

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 12-go października 1940r.

Rok II. Nr. 31

### „ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ”

#### ODRODZONA PRAWDA DAWNEGO HASŁA

Cudowne sukcesy naszych lotników, współdziałających tak składnie z R.A.F., podobnie jak bohaterski udział brygady podhalańskiej w krwawych zapasach w dalekiej, przez nowoczesne krzyżactwo napastowanej Norwegii, jak piękne czyny wojenne polskich dywizji na ziemi francuskiej—mają jakby symboliczne znaczenie i są nawiązaniem do szczytnych, dawnych tradycji narodu i wojska polskiego, którego hasłem było zawsze i wszędzie „Za naszą wolność i waszą.” Żołnierz polski, ścierający się z odwiecznym wrogiem na ziemi obcej, walczy równocześnie o wolność Polski i o wolność Norwegii czy Wielkiej Brytanii—o wolność świata całego, zagrożonego przez imperializm niemiecki, który dąży nie tylko do zawładnięcia obcych terenów, nie tylko do wymazania z kart Europy państw samodzielnich, nie tylko do zdławienia ich samodzielnosci państwowej i rozwoju narodowego, lecz również do przekształcenia wolności człowieka i jego swobód oraz uczynienia z niego niewolnika, podporządkowanego woli dyktatora. Walcząc z Niemcami czy bolszewikami—wszystko jedno na jakim terenie: w Polsce, Norwegii, Francji czy tak bliskiej nam dzisiaj Wielkiej Brytanii—żołnierz polski spełnia wielką misję, wyrażoną w tym szczytnym hasle:—„Za naszą wolność i waszą.”

#### ZIŚ, JAK W PRZESZŁOŚCI

Za naszą wolność i waszą walczyła husaria Sobieskiego pod Wiedniem, kiedy to groziło, że w razie zdobycia Wiednia przez Turków—„krwawo poczną uczyć wiary i postawią stopy w samym sercu Europy.”

Za naszą wolność i waszą walczyli żołnierze Dąbrowskiego, trwając w najcięższych nawet warunkach, z tą świętą wiarą, że krew przez nich przelana nie może być daremna.

Za naszą i waszą wolność walczyło wojsko odrodzonej Polski przeciw nawałce bolszewickiej i świat początkowo nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, że wojna na ziemiach polskich w 1920 roku, to nie była tylko wojna o samodzielnosc i niepodleglosc Europy, w obronie państwa polskiego, lecz wojna w obronie niepodleglosci praw człowieka, zagrożonych—bezpośrednio po wojnie światowej—przez zarliwszy bolszewizm, który głosząc hasła dyktatury proletariatu, proletariatu ten zmieniał i ustawicznie zmieniał w trzody niewolnicze, w gromady, pozbawione własnej woli i własnej myśli. Zwycięstwo polskie w 1920 roku było zwycięstwem Polski nad Sowietami, ale było równocześnie zwycięstwem wolnego człowieka nad niewolnikiem, popedzanym do boju przez dyktatora.

#### WOLNOŚĆ—NAJWYŻSZE DOBRO CZŁOWIEKA

Żołnierz polski w roku 1920-ym dobrze zdawał sobie z tego sprawę, że zwycięstwo bolszewickie przyniosłoby mu niewolę stokród gorszą od tej, z której dopiero co się uwolnił. Nie bowiem nie ma gorszego dla każdego człowieka jak pozbawienie go wolności osobistej, wolności myśli i czynu. Wolność ta nie może się zmienić w owo rozpamiętanie, które tak rozwiemo-

znięto się w dawnej Rzeczypospolitej, a które szlachta polska tak nieopatrznie nazwała „zrenicą wolności,” w ów brak posłuchu, karności, krnąbrności, pyszałkowatości, przeciwstawianie się władzy, Zborowszczyznę—były tylko złota wolność szlachecka nie poniosła szwanku. Ta „złota wolność” była zaprzeczeniem prawdziwej wolności demokratycznej, jej wynaturzeniem i karykaturą. Wolność człowieka—to możność swobodnego rozwoju każdej jednostki, takie urządzenie sobie życia, jakie tej jednostce odpowiada, to wolność czynów i słowa, niedoprowadzone do anarchii, zagrażającej bytowi narodu i ojczyzny.

#### POLSKIE UMILOWANIE WOLNOŚCI

Można nam—i słusnie—zarzucać wiele cech ujemnych, jednego nie może nam nawet wróg odmówić: umiłowania wolności. Pisarz nasz XVIII-go wieku Wespazjan Kochowski, który lata długie spędził „z kopyą w rękę,” który odbył wyprawę moskiewską i wojnę szwedzką pod dowództwem nie byłego, bo Czarnieckiego, walczył pod Wraką, Gniezmem i Warszawą, tak pisał w „Psalmodii polskiej” o narodzie naszym: „Szczególnym dziełem moim wolność ludzka. A gdy ode mnie wolna wola pochodzi, toć pewnie umiłowienia i przymusu nie kocham.”

Mimo przeszło stuletniej niewoli nie wyżyliśmy się tego umiłowania w przeciwnieństwie do naszego sąsiada ze Wschodu, który, pozbywszy się tyranii cara Wszechrosji, nie potrafił uszanować swej wolności i samowolnie poddał się nowej tyranii czerwonego caratu. Nie wyżyliśmy się tego umiłowania w przeciwnieństwie do naszego sąsiada z Zachodu, który, po załamaniu się cesarstwa niemieckiego, nie mógł znaleźć właściwych dróg i wreszcie poddał się tyranii Fuehrera, który nakaz swój zamienił na dogmat nieomylności i kazał obywatelom swym być posłusznymi aż do zaparcia się tego, co w każdym człowieku jest najistotniejsze i najbardziej wartościowe: własnego ja.

#### WOLNOŚĆ—PODSTAWA KULTURY NARODU

Nie ma dwóch umysłów ludzkich, które by były całkowicie takie same. Na tym właśnie polega bogactwo natury ludzkiej, jedna to z cech zasadniczych, która różni człowieka od zwierzęcia, i czyni go istotą wyższą, stworzoną na podobieństwo Boże. Dzięki tej właściwości mogą się rozwijać narody pod względem kulturalnym. Ale wielka kultura może istnieć tylko wśród społeczeństw wolnych. My, Polacy, nawet wtedy gdy straciliśmy niepodległość, nie wyżyliśmy się nigdy, ani na chwilę, cech człowieka wolnego. Dlatego stworzyliśmy wielką sztukę, wielką literaturę. Polski poeta, choć w niewoli cierpiący z jej powodu, dążący do wolności narodu, wewnątrz był człowiekiem wolnym. „Wyzwolin ten doczeka dnia—wołał Wyspiański—kto własną wolą wyzwolony.”

#### ZAPRZECZENIE WOLNOŚCI I KULTURY NA WSCHODZIE I ZACHODZIE POLSKI

Sztuka musi być wolna. Inaczej nie jest sztuka. Nauka

musi być wolna. Inaczej nie jest nauka. Dlatego uniwersytety mają własną samorząd, gdyż nauka może się rozwijać jedynie wtedy, gdy ma zapewnioną całkowitą niezależność. Sztuka, oddająca się w usługi jednostkom, traci całkowicie swe znaczenie i swą wartość. Nauka nastawiona według widzimisię tego czy innego reżimu staje się parodią nauki i jest fałszerstwem.

Z chwilą, gdy Niemcami, zawładniętą doktryną hitlerowską, sztuka niemiecka zamarała całkowicie a nauka stała się kłamstwem. Kłamstwem bowiem urzędowym, nad którym moźolnie poją się profesorzy niemieccy, przekreślając niejednokrotnie całkowity swój dorobek, jest rasizm, stanowiący religię hitlerizmu a sprzeczny ze zdobyciami niezależnej nauki. Kłamstwem staje się antropologia, historia sztuki, geografia—wszystkie nauki zamieniają się w bzdury, dyktowane uczonej przez ministerstwo propagandy Fuehrera. I jeżeli na coś zdobywa się nauka Niemiec, to na tworzenie nowych narzędzi wojny, które służą temu, by cały świat zmienić się w świat niewolników i by rozwój kultury i cywilizacji raz na zawsze został zahamowany.

U naszych sąsiadów rosyjskich sprawa nie przedstawia się inaczej, z tą tylko różnicą, że tutaj głoszą demagogicznie hasła wolności, podczas gdy każdy dzień krwawych rządów dyktatora Sowietów jest tej wolności zaprzeczeniem. Człowiek, wolny nie może pogodzić się z tą wschodnią tyranją, będącą zaprzeczeniem wszelkiej wolności. Znałem komunistę Polaka—Witolda Wandurskiego. Jako literat nie ukrywał swych sympatii proletariackich. Ów Wandurski wywędrował do Sowietów, gdzie powierzono mu nawet kierownictwo polskiego—tak!—polskiego teatru w Kijowie. Ale nie długo pozostał na tym stanowisku. Pracę jego przerwała kula w czerewycajce.

#### MISJA POLSKI— APOSTOLSTWO WOLNOŚCI

Kazimierz Brodziński wygłosił w Warszawie w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w pamiętnym roku 1831, roku wojny polsko-rosyjskiej, te słowa: „Idea narodu polskiego było: pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa. Powołaniem jego było czuwać wśród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata. Przeznaczeniem na koniec cudownym jego było z grobu nawet wystąpić na odgłos zamachu na wolność ludów, stanąć dla ich przestrogi, jak Piotrowin na świadectwo zbrodni na sobie dokonanej. Tę ideę, to przeznaczenie postanowiłeś, narodzie, przed którym cześć przejęty się korze, spełnić lub na zawsze wrócić do grobu. Narodzie mój! Świat cię nie poznał, nie wie, coś dla niego uczynił, jak długo cierpiałeś. Dziś dopiero to jedno dotrządził, żeś jest najniebezpieczniejszy. Bądź nim, ale bądź! Raczej nieszczęśliwym pozostań, niżeli gdybyś miał zostać najszczęśliwszym, w inny przedrodzonym ludem.”

#### I DZIŚ SPEŁNIAMY TĘ MISJĘ

Oto słowa pełne istotnej treści i najgłębszej prawdy. Oto wyznaczenie naszej wiary narodowej, której pozostaliśmy

wierni. Oto bowiem dzisiaj, po z góry stu latach od chwili wypowiedzenia przez Brodzińskiego tych słów Polska pierwsza stanęła w obronie zarówno własnej niepodległości, jak i wolności świata, przynosząc cierpienie i nieszczęście nad podłą niewolę, co tak dobitnie zaakcentował nasz Wódz Naczelny, gen. Sikorski w przemówieniu wygłoszonym do członków Rady Narodowej w Angers. „Polacy chwycili za broń, by bronić swych granic i walczyć o lepsze warunki egzystencji i bezpieczeństwa własnego państwa. Walczą oni jednak także o lepsze ukształtowanie stosunków w Europie.”

#### PIERWSI PODNIEŚLIŚMY HASŁO OBRONY WOLNOŚCI

Gdy zaborca niemiecki rzucił się to na jedną, to na drugą ofiarę, szukając dla siebie „przestrzeni życiowej,” a odmawiając prawa do niej innym narodom, od wieków tę „przestrzeń” zamieszkuje w myśl megalomańskiej idei, że Niemcy są narodem panów a inni niewolnikami—świat był tymi grabieżcami i bezprawiami Hitlera wstrząśnięty, ale nie potrafił się zdobyć na żaden protest, chyba tylko—protest papierowy. Po bezprawiu dokonany przez Hitlera na narodzie czeskim świat pozostał jakby w letargu, jak by się nie mógł jeszcze przebudzić.

I wtedy nastąpiło zdradzieckie, niecie i barbarzyńskie uderzenie na Polskę. Pochodowi nowoczesnych Hunnów naród wolności nade wszystko kochający, zawsze gotów dla obrony tej wolności ofiarować krew i życie swych obywateli, naród przywykły do walk w obronie niepodległości i, walk o odzyskanie niepodległości—przeciwstawiał się z bronią w rękę.

Naród polski pierwszy uderzył na alarm. Słaba była ta broń polska w przeciwstawieniu do zmotoryzowanych i pancernych jednostek niemieckich, do lotnictwa, gdzie w stosunku do jednego samolotu polskiego Niemcy rzucili ich dziesięć. Mimo tej naszej słabości, która była po części rezultatem naszego ubóstwa, po większej części jednak naszych błędów i zaniedbań—niełatwo przyszło Niemcom rozgromić wojsko polskie i gdyby nie lajdacka napaść na Polskę z tyłu, dokonana przez bolszewików—losy wojny na naszym terytorium inaczej by się mogły ułożyć.

#### OFIARA WRZESNIA NIE POSZŁA NA MARNE

Nie na darmo jednak zginęło w czasie kampanii polskiej 7 generałów, dziesiątki pułkowników, wielu oficerów sztabowych, starszych i młodszych, kwiat żołnierza polskiego. Śmiercią swą na polu chwały, śmiercią, zgola nie bezpłodną, zaświadczyli oni prawo Polski do życia. Bo jak to pięknie powiedział Wyspiański „umierać musi, co ma żyć.”

Śmierć ta nosi w sobie zarodki nowego, przyszłego życia. Ich śmierć, jak i całe bohaterskie przeciwstawienie się narodu polskiego barbarzyńskiej napaści Niemiec sprawiło, że Europa ocknęła się. Opór Polski otworzył oczy na groźną rzeczywistość. Zrozumiano, że gra idzie o bardzo wysoką stawkę. Że chodzi tu o ocalenie własnych państw, i ocalenie wolności człowieka.

Bo bój bohaterski, jaki stoczyła Polska, ma jakby dwa oblicza: był to bój nie tylko o niepodległość kraju ojczystego, ale i niepodległość sumień. W roku 1920 uratowała Polska Europę przed zalewem bolszewizmu. W 1939, mimo ogromu klęski, odniosła Polska wielkie zwycięstwo: obudziła sumienie świata. Obudziła czujność. Raz jeszcze spełnił naród polski swą misję dziejową, o której mówił Brodziński.

#### DALISZY PRZYKŁAD NARODOM

Gdy Polska była w niewoli trzech zaborców, żyła jednak w całej pełni w literaturze, w poezji. W czasie tym zrodził się w literaturze naszej kierunek, zwany mesjanizmem. Głoszono, że Polska przyjęła ofiarę, jak Chrystus, i że jej cierpienia nie będą daremne. Że przez cierpienia swe Polska—Chrystus narodów—zbawi wszystkie narody.

Dzisiaj, gdy krwawy teror szaleje na ziemiach polskich, demaskując już w czasie trwania wojny istotne zamiary niemieckich i bolszewickich sił pacy, patrzymy na ten dawny mesjanizm polski jako na coś bliskiego—i realnego. Z tą tylko różnicą, że Polska nie biernie przyjęła na siebie ofiarę. Polska—powtarzam to, ale powtarzać to trzeba stale i przy każdej sposobności—pierwsza zaprotestowała zbrojnie przeciwko imperializmowi niemieckiemu. Stanowi to fundament naszej dumy narodowej.

Ten czyn Polska przepłaciła chwilową utratą niepodległości—przyjęła ofiarę za siebie i za cały świat cywilizowany. Jak to pięknie i przewidująco powiedział przed przeszło stu laty Kazimierz Brodziński: „Cała różnica między narodem a człowiekiem jest, że człowiek może zginąć dla narodu, ale naród dla ludzkości nie może wtenczas gdy ma swoje sumienie, gdy się czuje narodem. Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymamy, zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mordercami naszymi na piekło. Gdyby nawet naród nasz pierwszym w świecie przykładem, dla spełnienia powołania swojego, dał się zameczyć, wtedy wola jego odniosłaby Triumf. Naród polski prześladowany trwa w swoim, zyska wyznawców i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięstwa.”

#### KU ZMARTWYCHWSTANIU

Temu testamentowi moralnemu, przekazanemu przez poetę-patriotę Polska roku 1939 i 1940 pozostała wierna. Tak jak to głosił Brodziński, naród polski pierwszy dał światu przykład a jego ofiara i poświęcenie są zapowiedzią zmartwychwstania. Tego zmartwychwstania, o którym pisał w 1857 roku Zygmunt Krasiński:—

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,  
Czy strach i popłoch zdejmie  
ziemię wszędzie,  
Aż świat od osi zadrży po  
krańcach,  
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość  
będzie,  
Jedno wiem tylko: Polska  
zmartwychwstanie,  
Jedno wiem tylko: na dziejów  
przestrzeni  
Grób nasz nam w życia gmach  
się przepromieni.

Wiktor Brumen

# Borem — lasem...

## OBCEM SZLAKIEM DO POLSKI

Szedł żołnierz polski borem — lasem od dawna, od chwili, gdy przemoc zabrała mu ojczyznę i możliwość spokojnego służenia pod znakami narodowymi. Od tej chwili rozpoczęła się jego tułaczka po obcych krajach, służba Polsce pod obcymi nawet sztandarami. Ale zawsze i dalej była to służba dla ojczyzny. Nie na wysługę szedł ten żołnierz, nie dla osobistej korzyści. W oczach miał zawsze śnieżne bory Polski, przepasanej wstęgą rzek, patrzącej okiem licznych jezior, ukoronowanej Karpatami, a rozumiałej złotem zbóż i pachnącej łącznym kwieciami.

Czuł, jak pachnie potraw, w niektórych okolicach otawą zwany? Macierzanki, smółki, rumianki, a nade wszystko trawa o gorzkawym, mocnym smaku, wwiercającym się w nozdrza, ogarniającym podniebienie, w wędzieniu — krzypka, w schnięciu — rozpyloną wonność ślaca. To jest najcenniejsza perfuma, najwysmienitszy zapach, jaki kiedykolwiek człowiekowi wdychać danym było. Kto nie czuł woni łak polskich, ten zjadł ze świata bez najdoskonalszej rozkoszy.

## LEGIONY "TEJ, CO NIE ZGINEŁA..."

Usiłowały żołnierzowi polskiemu wydrzeć broń z ręki rozbiory. Nie poddał się. Z Madalińskim poszedł do Kościuszki, walczył za "Wolność, Całość, Niepodległość." Porwał za sobą szlachtę, mieszczan, chłopów; uczynił po raz pierwszy z Polski prawdziwy naród pod bronią. I po klęsce maciejowickiej jeszcze broni nie złożył, jeszcze nie uznał ohydny fakt dokonany. Przekradł się w przebraniach; uciekał z kamaszy pruskich i austriackich, z moskiewskich szeregów, tułał się długo, o kiju żebrał — aby donieść siłę żywą, krzepę ramion żołnierskich, zdrowo bijące serce tam, gdzie rozległ się głos polskiej komendy. Skąd generalowie Dąbrowski i Kniaziewicz mieli by swoje rosnące z dniem każdym szeregi, gdyby nie ci, co rzucali "rodzine, ojczyznę kochaną i dobra, które na skarb carski zabierano"?

Przedziwna jest opowieść o legionach we Włoszech, gdy w oddali od Polski prężył bagnetem akty rozbiorowe, gdy manifestowały prawo wolnych ludzi do walki za ojczyznę. Nie zlamano ich nie, nie zniechęcili przejściowe klęski, nie wytrąciła z równowagi nawet kapitulacja mantuańska, gdy sprzymierzeńcy wydali ich wrogowi. Ani San-Domingo, ani walki w Hiszpanii. Wiedzieli, że krew ich pada na szale dziejową najczystszy ciężarem, za ojczyznę, jako odkupienie jej błędów, jako rekojmia przyszłości. Ani przez chwilę nie czuli się najemnikami obcych mocarzy; zawsze ubiegali się o zaszczyt własnych znaków chorągwi, własnej komendy i własnego dowództwa. Gdy zaś skończyła się era napoleońska i powrócili ku pomniejszonej, lecz do częściowego życia wskrzeszonej ojczyźnie, stali się zarodkiem wspaniałej armii, która po latach piętnastu dała się we znaki wrogowi.

## CI, KTÓRZY PIERWSI SPIEWALI "WARSZAWIANKĘ"

Przednie Delavigne, jeden z ówczesnych, wolność wielbiących Francuzów, powiedział o tym w "Warszawiance." W natchnionym przekładzie Karola Sienkiewicza, oskrzydłonym melodią Kurpińskiego, brzmi to w te słowa: "Lat dwadzieścia nasze meże los po obcych grobach siał; dziś, o matko, kto poleże, na tym łonie będzie spał." Biła się świetna armia polska z przeważającymi siłami Moskali; waleczne boje budziły podziw Europy i pozostały we wspomnieniu, jako skarbnica siły dla następnych pokoleń.

Upadło powstanie listopadowe. Żołnierz polski znowu poszedł na tułaczkę, po bratersko przyjęty i długie lata goszczony we Francji. Emigrant polski przysięgał, że nie wróci do kraju, dopóki panoszy się tam przemoc Mikolaja. W przeważającej liczbie przysięgi dotrzymał. Nie przyjął amnestii, wolał tułać się do końca życia na obczyźnie.

## EMIGRACJA ŻOŁNIERSKA

Powiadają niektórzy, mieniący się trzeźwymi politykami, że źle uczynił. Pozbawił kraj rąk do pracy, głów do rady. Zapominają ci mędrkowie, że w kraju rosły nowe pokolenia. W niewoli nie mogła swobodnie rozwijać się polska myśl narodowa. Promieniowała z obczyzny. Trysnęła wspaniałym snopem światła w "Księgach Pięćdziesiąt" i "Panu Tadeuszu" Mickiewicza, w "Kordianie" Słowackiego, w tęsknoty pełnych melodiach Chopina. Z niej czerpał kraj siłę, choć nie wolno było mieć z emigracją żadnej łączności, pod karą utraty wolności i mienia. Żołnierskość wielkiej emigracji polskiej nie podlega dyskusji. Jak żołnierze żyli, jak żołnierze marli, wierni krajowi do skonu.

## ŻOŁNIERZE 63-GO ROKU

Gdy po trzydziestu przeszło latach gotowało się powstanie styczniowe, pełno jeszcze było echa powstania poprzedniego, podkreślonego drobniejszymi próbami niepodległościowymi, z rokiem 1848-ym, "wiosną narodów," świecącym, jak gwiazda wolności człowieczeństwa. Był to najlepszy dowód, że krew, przelana za ojczyznę, nigdy nie idzie na marne. Żył duch żołnierski w naszym, ze wszystkich narodów ziemi najbardziej może żołnierskim narodzie. Kiedy po

lasach, pełnych igliwia, nie pokrytego w owym roku śniegiem, chronili się młodzi ludzie przed branką do moskiewskich szeregów, znowu apel żołnierski brzmiał potężnie ziemiami Polski. Stawali żołnierze-ochotnicy, nie wyszkoleni do boju, rzemiosła wojennego nieświadomi, a przecież na wszystko gotowi. Cały kraj szeroko poddał się dobrowolnie dyscyplinie wojskowej, z ofiarnością bez granic, z posłuszeństwem wzorowym, karny wobec Rządu Narodowego i zjednoczony w obliczu wroga. Znowu przez dwa lata chodził żołnierz polski borem-lasem, bo las chronił go w szumiących ramionach.

Czy znacie szum starego boru sosnowego, na którym wichry wiślane grają, jak na harfie, pieśń polskiej doliny? Czy pamiętacie sosny-samotnice, jak placówki, przed bór wysunięte? Są różowawo-rdzawe, a na pniach ich widnieją pasyjki. Często krzyż omszały wklina się w drzewo. Na sobie ma znaki Męki Pańskiej: włócznię, gwoździe i młot. To są krzyże z powstania, a te sosny — to rówieśnice tamtych bojujących. Pod tymi sosnami bił się i ginął powstaniec, samotny, nieulekły żołnierz polski.

I znowu jedni poszli na tułaczkę po obcych krajach, inni pokutowali za porwy żołnierski w katordze wroga. Nie utracili

jednak wiary, nie pohańbili się zwątpieniem we wskrzeszenie narodu. Co za wielki i potężny przykład! Gdy wszystko, zdawało by się, skłaniało do rozpacz, oni wierzyli i uczyli tych ludzi, jak siwe gołębie, tu i ówdzie rozproszonych po naszej ziemi. Bodaj, że nie ma już dzisiaj ani jednego, bo czyż mogli wytrzymać ciężar ostatniej wojny?

## "WOJNA LUDÓW"

Znowu przeszły lata. Ciałem się stała natchniona modlitwa Mickiewicza: "O wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie!" Polska spławiła się w krwi. Synowie jej walczyli przeciw sobie we wrogich szeregach; Józef Piłsudski część narodu porwał za sobą w boje legionowe. Kieleckie bezdroża, sandomierskie łany, błota wołyńskie i karpackie percie rozbrzmiały piosnką polskiego piechura i ulana.

Przyszedł czas, gdy wróg jeden, carat, zginął śmiercią samobójczą. Wówczas oręż polski obrócił się przeciw drugiemu wrogowi. Przymniany sobie stare dzieje, powstańcze sposoby. Część legionów Józef Haller powiódł po pokoju brzeskim przez front, aby zjednoczyć się z Polakami, co po tamtej stronie przeciw Niemcom walczyli. Do Krzywopłotów, karpaccich boju, Rokitny i Kościuchnowki

przyłączyła się Rarańcza i Kanów, uzupełniając bohaterskie Krechowce i walki I Korpusu. Polak był nad Donem, na Kubaniu i na Murmanie. Aż oręż Focha położył koniec panoszeniu się Niemiec. Wtedy żołnierz polski zjednoczył się całkowicie w zespolonej ojczyźnie, odzyskał ziemie zachodnie i dostęp do morza.

Walczone jeszcze o Lwów, o Wilno, o granice na wschodzie. Bitwa warszawska roku 1920 pokazała światu żywotność Polski, wyrażoną w gotowości bojowej polskiego narodu, raz jeszcze — przedmurza Europy wobec zalewu, idącego ze Wschodu.

A potem były krwawe zmagania ludu piastowskiego o prawo powrotu do macierzy. Czarny brylant Korony Polskiej, Śląsk Górny, złączony został z ojczyzną. I tego ani on już nigdy nie zapomni, ani żaden wróg z dziejów wykreślić nie zdoła.

## NOWY SZLAK WĘDRÓWKI I WALKI

Aż nadeszła wojna jesienna roku 1939, ta, której się spodziewano, bo była nieuchronna, ta, która jednak odsuwała, zdając sobie sprawę z jej ciężkiej, krwawej wagi. Skończyła się klęską wojskową i polityczną; przez czas jakiś swoją potwornością zdławiła nas i oniemiała. Ale nie na długo.

Na apel generała Władysława Sikorskiego żołnierz polski podjął na nowo opuszczoną ku dolowi broń. Stał w obozie wolności przeciw niewoli, w obozie sprawiedliwości przeciw przemocy, w obozie praw Boskich i ludzkich przeciw poganstwom i pohańbieniu. Borem-lasem, przez zieloną karpaccą granicę, przez druty kolczaste obozów koncentracyjnych, szedł żołnierz tam, gdzie zaopotał sztandar z Orłem Białym. Nie powstrzymały go przeszkody; wiódł go ten sam duch żołnierski, co ongi pradziadów do legionów Dąbrowskiego. Z całego świata poczęli zbiegać się Polacy, by dać dowód prawdziwości hymnu narodowego: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!"

W niewiele ponad pół roku stanęło kilka dywizji pod bronią, wprowadzonych w bój. Norwegia, walki I i II dywizji, walki brygady generała Maczka są tego tak jasnym dowodem, że żadne kłamstwa wroga nie zdolają wzmóc światu, iż Polska zwiódła sprzymierzeńców. Nie zawiadła ich we wrześniu roku 1939, gdy obroną Warszawy i zawziętą akcją większych czy mniejszych oddziałów odciągała od sprzymierzeńców napór niemiecki; nie zawiadła w maju i czerwcu roku 1940, gdy tylko jej wojsko było się we Francji, poprowadzonej na manowce.

## "DLA OJCZYZNY RATOWANIA RZUCIM SIĘ PRZEZ MORZE"

I jeszcze raz borem-lasem przedzierał się żołnierz polski do morza, aby na brytyjskiej ziemi stanąć pod swoim sztandarem i nie spocząć, aż do zwycięstwa. Zgodny ze swoim Naczelnym Wodzem co do celu wojny — odbudowy niepodległej Polski — przypomniał światu inną strofę swego hymnu: "Dla ojczyzny ratowania rzucim się przez morze!" Przetrawił ciężar ewakuacji, gdy Wódz Naczelny cudu dokazał, by jak największą ilość polskich żołnierzy wyrwać z paszczy wroga, nie załamanej się w pierwszych, trudnych dniach bytowania na nowej pozycji, umiał odprężyć się po niezawinionej klęsce. Czynnami swej marynarki, która ani na chwilę walki nie przerwała, czynnami swego lotnictwa, które stało się postrachem wroga, toruje drogę reszcie armii, gotowej do dalszych boju pod biało-czerwonym sztandarem.

## ZWYCIĘZCY — ZŁĄCZYM SIĘ Z NARODEM"

Przyjdzie czas, kiedy skończy się błądzenie borem-lasem, kiedy ten żołnierz wychynie na jasne słońce, na łąki i pola ojczyzny, by pod przewodnictwem swego Wodza Naczelnego, generała Władysława Sikorskiego, "złączyć się z narodem" i odnieść wspaniałe zwycięstwo.

# Mocny i czysty

Wiemy wszyscy, a i wypadki na to wskazują, że walka toczy się dziś nie tylko na ziemi, na morzu i w powietrzu, lecz również nie mniej zacięta walka toczy się i w dziedzinie duszy człowieka. Pełne zwycięstwo w tej wojnie odniesie ten, kto odniesie zwycięstwo w obu dziedzinach, a więc duchowej i materialnej. Bez zwycięstwa duchowego nie znaczą największe zwycięstwa w dziedzinie materialnej.

Na propagandzie hitlerowskiej, na jej metodach świat się poznał. Zwycięstwa ich to przemoc, gwałt, terror, i strach. Na tym koniu długo jechać nie można. Ich założenia ideologiczne "wyższość rasy niemieckiej" i stąd "specjalna nowa etyka niemiecka, etyka nadludzi," zwycięstwa w dziedzinie duchowej dać nie może. Czas pokáže, że dotychczasowe zwycięstwa Niemiec w dziedzinie materialnej, są w gruncie rzeczy ich porażką w dziedzinie duchowej.

Czy istotnie jest wojna duchowa? Może to pusty wyraz bez znaczenia praktycznego, bo gdzież są w tej wojnie psychicznej ranni i zabici?

Niestety są ranni, są i zabici, tylko brak sanitariuszy i brak lekarzy, by zająć się rannymi i jest ich zbyt wiele. Nie ma również komu grzebać "zabitych."

Gdy człowiek jest ranny, gdy krew się z ciała leje, rana jest otwarta — widzimy. Gdy serce bić przestaje, a płuca nie wchłaniają powietrza, człowiek umarł, też stwierdzić możemy. Niestety rannych i zabitych w wojnie psychicznej nie widzimy, bo krew się nie leje, choć rany i kontuzje są wielkie. Psychicznie zabici chodzą, choć są to "chodzące trupy."

Któż to są ci ranni i zabici w wojnie duchowej?

Ranni to ci, w których myślach wróg zdołał zasiać zamęt. Sami nie myślą — słuchają i przyjmują wszystko bezkrytycznie. Usłyszane "wieści" uszędzie roznoszą, powtarzają, powiększają, są wahlwi, cieszą się lub smucą bez przyczyny, są odważni w słowach, pracują, ale niechętnie, są opieszali potrzebują stalego bodźca, nacisku, kontroli nieustannej — są chorzy na duchu, ranni psychicznie, ale serca w nich żyją, biją nieraz bardzo mocno, więc mogą się wyleczyć sami, lub można im w tym dopomóc.

Zabici — to ci, którzy zostali trafieni w serce i duszę, krew w nich ostygła, więc i myśl zupełnie zamarta. Chodzą i jedzą, śpią, ale to "chodzące trupy." Myśl ich czarna, ich słowa to "gadania," nie wiadomo co chcą powiedzieć, nikt ich nie rozumie i sami się nie rozumieją, "gadają" tylko, bo serca zamarta, wystygły i dusze z nich uciekły. Kto ich wskrzesi i życie odda?

Rannych i zabitych psychicznie w tej wojnie jest wielu, a ilu — trudno określić. Na szczęście, jak wypadki wojny wskazują Polacy psychicznie zdrowi są, bo duch polski mocny. Może gdzieś tam jeden, może dwu... Ja ich nie znam.

Duchowo więc jesteśmy wszyscy mocni, zdrowi, śmiało i ufnie w przyszłość patrzymy. Jednak tak, jak w dziedzinie ciała wskazane jest, by człowiek zdrowy poddawał się okresowym badaniom lekarskim, bo może ma jakąś chorobę ukrytą, w zarodku, kiedy łatwo ją wyleczyć, bo gdy rozwinię się i nagłe wybuchnie, często na leczenie już za późno; tak i w dziedzinie duchowej, konieczne jest okresowe badanie.

Gdzie i jak? gdzie są ci lekarze psychiczni? Istotnie o lekarza w tej dziedzinie trudno, bo i kto zechce wyjawić najtajniejszą swoją myśl, pozwolił grzebać w duszy i sercu? Przegląd okresowy jest jednak konieczny, jesteśmy zdrowi, ale może gdzieś u kogoś... więc jest jedyna rada. Spróbujmy sami... jest to trudne, ale możliwe.

1/ Zrewidujmy nasz stosunek do pracy, służby, odpowiedzmy sobie, czy jesteśmy sumienni, pracowici, systematyczni, obowiązkowi, czy wszystko chętnie wypełniamy, bo to też walka, walka z wrogiem. Czy rozumiemy znaczenie współpracy i czy współpracujemy sami, czy szanujemy pracę innych czy czasem nie kieruje nami "egoizm." Czy wykazujemy właściwą ambicję pracy i czy rozumiemy, że dziś każda praca jest ważna i żadna praca najcięższa i najprzykrejsza ujmij nikomu nie przynosi. Jednym słowem, czy wiernie Polsce i sprawie służymy, tam, gdzie jesteśmy, nawet na najmniejszym i najskromniejszym odcinku pracy, czy służby.

2/ Skontrolujmy myśli, czy kierują się wyłącznie ku sprawom ogólnym, a nie bierze w nich góry

myśl o prywatce, czy w sercu naszym pali się jasny ogień patriotyzmu i czy krew jest czysta, gorąca, czy wartko w żyłach płynie, roznosząc po całym ciele miłość i wiarę dla Polski. Czy swoim postępowaniem, słowem nierozważnym nie szkodzić Polsce. Czy jesteśmy na każdym miejscu i kroku dobrzy propagatorami wielkości, sławy i honoru Polski.

3/ Skontrolujmy, czy pomiędzy naszymi słowami a czynem nie ma rozbieżności. Czy jesteśmy opowiedziani w każdym słowie i czynie, czy jeśli coś mówimy, to czy rozważaliśmy to choć krótko, czy też to "gadania," czy każde nasze postępowanie jest poprzedzone dobrym rozważeniem następstw dla sprawy ogólnej, chociażby ono było najmniejsze i nie na pozór nie znaczące. Czy staramy się szarmonizować myśl, uczucie i postępowanie, czy mamy karność wewnętrzzną i równowagę.

4/ Czy czas wolny wykorzystujemy celowo dla siebie, lub innych, czy też go tracimy lekkomyślnie, po prostu "zabijamy," bo nam cięży w sposób nieczłowieczny, zabijamy więc również myśli i uczucia, dezorganizujemy nasze "morale," osłabiamy się. Czy rozumiemy potrzebę stałej pracy nad sobą i czy staramy się pogłębić swą myśl, swe wiadomości i sprawność umysłową. Czy się doskonalimy.

5/ Czy dajemy innym dobry przykład i zachętę.

Polisce, szczególnie dziś, są potrzebni ludzie psychicznie zdrowi, mocni, o czystym charakterze, o gorącym sercu i duszy ognistej, tacy, którzy stale i rzetelnie pracują wszędzie, tacy, co budują realnie, tacy co są zdolni zapalić innych i pociągnąć za sobą. Tacy, co głęboko wierzą w nasze zwycięstwo, w zwycięstwo słusznej sprawy, tacy co nie krytykują "gadaniem" i ręk nie opuszczają, a pracują, pracują i jeszcze raz pracują. Tacy co są skromni i bezpretensjonalni, bo wiedzą, że służba dla ojczyzny — to nie służba o zaszczyty.

Skontrolujmy każdy siebie czy należymy do mocnych i czystych, czy przynajmniej staramy się o to.

Mocny i czysty — oto hasło dla każdego.

Półkozie

Antoni Bogusławski

# DRAMAT DALEKIEGO WSCHODU

W numerze 29-ym "Polski Walczącej" rozważaliśmy następstwa upadku Francji na Bliskim Wschodzie. Dzisiaj trzeba się nam zająć następstwami tego faktu na Dalekim Wschodzie.

## STANOWISKO INDO-CHIN WSRÓD KOLONII FRANCUSKICH

Indo-Chiny są francuskie od sześćdziesięciu lat blisko. Kolonia ta była jedną z niewielu kolonii dochodowych, była perłą w koronie francuskiej. Już od dawna Francuzi zapomnieli, że zdobycie Indo-Chin było najbardziej niepopularną imprezą, że Clemenceau obalił rząd Jules Ferry, który był odpowiedzialny za rozpoczęcie kampanii indochińskiej. I dzisiaj jeszcze rząd marszałka Pétaina zapewnia, że Francja nie pozwoli zakwestionować swych praw w Indo-Chinach, że gotowa jest o nie walczyć. Co jednak te zapewnienia są warte wskazuje prosty fakt. Rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na zwolnienie aeroplanów zaareztowanych na Martynice pod warunkiem, że będą użyte dla obrony Indo-Chin. Pétain odmówił.

Zresztą natychmiast po objęciu władzy przez Pétaina, generał Catroux, generalny gubernator Indo-Chin został odwołany. Vichy wiedziało bowiem, że generał Catroux istotnie jest zdecydowany na walkę. W samej rzeczy dziś przebywa on w Londynie i oddał się pod rozkaz generała de Gaulle. Następcą jego w Indo-Chinach został admirał Decoux. Ten nowy generał-gubernator znalazł się natychmiast w obec szeregu żądań japońskich.

## JAPONCZYCY STAWIAJĄ ŻĄDANIA

Żądania te, nie miały jeszcze charakteru terytorialnego. Pozornie życzenia japońskie miały jedynie związek z wojną chińsko-japońską. A więc początkowo Japonczycy żądali jedynie, aby rząd indochiński dopuścił kontrolerów japońskich dla sprawdzenia, czy przez Indo-Chiny nie idzie kontrabanda wojenna do Chin, czy zobowiązanie rządu w Vichy, że żadna pomoc tą drogą do Chin się nie zostanie dostarczona.

Żądanie to, aczkolwiek hańbiące dla wielkiego mocarstwa, zostało przyjęte. Na tym jednak się nie skończyło.

Żądanie to, aczkolwiek hańbiące dla wielkiego mocarstwa, zostało przyjęte. Na tym jednak się nie skończyło.

## JESZCZE JEDNA KAPITULACJA

Wreszcie 23-go września, jak bomba wybuchła wiadomość o walkach między wojskami francuskimi i japońskimi. Przez chwilę mogło się zdawać, że w admirał Decoux obudził się honor żołnierski.

Wiadomość o walkach potwierdziła się nazajutrz. Jednocześnie jednak przyszła druga, że były one wynikiem "nieporozumienia." Komendant wojsk japońskich przekroczył granicę, gdyż zawiadomienie o tym, że generał-gubernator francuski skapitulował na całej linii przyszło za późno.

## UKŁAD FRANCUSKO-JAPOŃSKI I JEGO NASTĘPSTWA

Na czym polega nowy układ francusko-japoński? Podług pism angielskich zawiera on trzy punkty: 1 oddanie Japonczykom trzech baz lotniczych w Tonkinie, 2 prawo przemaszku wojsk japońskich przez Indo-Chiny, 3 prawo stacjonowania wojsk japońskich w Haiphong.

Układ ten bliźniaczo przypomina układy zawarte przez Rosję Sowiecką z państwami bałtyckimi. I nie ulega wątpliwości, że w pojęciu japońskim cel tych układów jest także ten sam. Gdy Japonczycy będą posiadali bazy lotnicze i morskie, gdy będą mieli garnizon w Haiphong, a niezależnie od tego każdej chwili dowolną ilość wojska "w drodze



do Chin" — o jakimkolwiek oporze ze strony Indo-Chin przeciw zaborowi nie może być mowy. Nie mówiąc już o tym, że w Indo-Chinach istnieje silna piąta kolumna pro-japońska. Istnieje zresztą wyraźna wskazówka, że to o zajęcie Indo-Chin idzie. Thailand (dawny Siam), który dziś jest zupełnie pod wpływem japońskim zgłosił bowiem już oficjalnie pewne żądania terytorialne.

## WIELKA BRYTANIA I AMERYKA WOBEC UKŁADU

Owładnięcie Indo-Chin przez Japonię to nie tylko utrata dla Francji najpiękniejszej i najbogatszej kolonii. Los Indo-Chin obchodzi zarówno Anglię, jak i Stany Zjednoczone.

Reakcja angielska nawet w wypadku, gdyby groźba japońska wobec Indo-Chin już dziś wystąpiła jasno zapewne nie mogłaby być zbyt gwałtowna. Anglia dzisiaj walczy o życie w Europie i na Bliskim Wschodzie. Trzeci teatr wojenny mógłby być obsadzony jedynie małymi siłami. Natomiast wydaje się więcej, niż prawdopodobne, że już układ z generałem Decoux wywoła zmienną odpowiedź. Sądzi się bowiem powszechnie, że układ angielsko-japoński o zamknięciu drogi burmańskiej dla materiału wojennego do Chin nie będzie odnowiony, i Czang Kaj Szek będzie mógł znowu otrzymywać pomoc.

Stany na układ sam również nie odpowiedzą siłą. Jednak od razu rozciągnęły zakaz na szereg innych materiałów (dotychczas obejmował jedynie benzynę lotniczą) a może i ograniczą przywóz z Japonii. To ostatnie ograni-

czenie może Japonię jeszcze boleśniej uderzyć, niż ograniczenie wywozu. Natomiast, gdyby nastąpiła oficjalna zmiana obecnego stanu w Indo-Chinach niepodobna z góry wykluczyć, że nie stało by się to sygnałem do wojny amerykańsko-japońskiej. Cordell Hull nieraz bowiem zupełnie niedwuznacznie dał wyraz temu, że zarówno los Indo-Chin, jak los Indii Holenderskich obchodzi bezpośrednio Stany.

## CHINY MAJĄ TEŻ COŚ DO POWIĘDZENIA

Może jednak do walki o Indo-Chiny dojść już dzisiaj, nawet o ile Stany się nie ruszą. Na granicy Indo-Chin stoją bowiem wojska chińskie. I kto wie czy Czang Kaj Szek zechce czekać na to, by nowa armia japońska z bogosłowienstwem francuskim uderzyła na niego z południa. Nikt nie będzie miał prawa uczynić mu zarzutu, jeżeli uprzedzając uderzenie japońskie sam na Indo-Chiny uderzy.

## "OS" PRZEDŁUŻA SIĘ NA AZJĘ

Byli tacy, co się ludzili, że Japonia nie zaryzykuje gry na całego, że zadowolni się powolnym przenikaniem do Indo-Chin. Stało się jednak inaczej. 27 września ogłoszony został tekst układu japońsko-niemiecko-włoskiego. Układem tym Japonia uznała, że Niemcy i Włochy rządzą w Europie, zaś Niemcy i Włochy uznały, że Japonia ma władzę w "obszarze życiowym Wielkiej Azji." Jednocześnie trzy państwa zobowiązały się do pomocy militarnej, o ile którekolwiek z nich

będzie zaatakowane przez państwo, które obecnie nie jest stroną wojną ani w wojnie europejskiej, ani w wojnie chińsko-japońskiej.

Pakt ten, który oficjalnie formalizuje ścisłą współpracę wszystkich napastników właściwie nie przynosi nic nowego. Cordell Hull słusznie zupełnie mógł powiedzieć, że "pakt po prostu czyni jasnym dla wszystkich związek, który od dawna istniał i na który nasz rząd niejednokrotnie zwracał uwagę."

Tym nie mniej oficjalne stwierdzenie przymierza dzisiaj właśnie niewątpliwie nie jest bez znaczenia. Nasuwa się więc pytanie dlaczego przymierze to, oddawna istniejące teraz zostało ujawnione.

## AZJATYCKI KONIEC "OSI" PRZECIWI AMERYCE

Ostrze paktu niewątpliwie skierowane jest przeciw Stanom. Jest to ostrzeżenie, że o ile Stany wmszają się w wojnę europejską, to będą musiały walczyć i z Japonią, o ile zaś zechcą poskromić apetyty japońskie na Indo-Chiny albo Indie Holenderskie, to będą w wojnie i z Niemcami i z Włochami.

Na pozór więc pakt miałby na celu powstrzymanie Stanów od zbyt energicznej akcji czy w Europie, czy na Dalekim Wschodzie.

Gdyby tak było, to cel nie został osiągnięty. Oświadczenia kierujących mężów stanu w Ameryce, reakcja opinii publicznej wyraźnie wskazują na to, że następstwem paktu może być tylko wzmocnienie pomocy i Anglii i Chinom (od razu Chinom przyznano nowy kredyt), że

decyzja niedopuszczenia Japonii do panowania nad Azją pozostała niezmienna.

## PROWOKACJA AMERYKI DO WYSTĄPIENIA?

Może więc jednak cel paktu był inny, bo przecież i Berlin i Tokio dobrze się w możliwościach reakcji amerykańskiej orientują. I tu pozwolę sobie zaryzykować paradoksalne na pozór przypuszczenie. Pakt miał na celu nie powstrzymanie Stanów od wojny, a wręcz przeciwnie wciągnięcie ich do niej, miał na celu stopienie dwóch wojen europejskiej i azjatyckiej w jedną wojnę światową z udziałem Ameryki. Na pozór absurd. Bo chociaż Niemcy w 1914 roku mówili "Viel Feind, viel Ehr" (wielu nieprzyjaciół, wiele honoru) zdawało by się, że tylko wariat będzie chciał dobrowolnie wciągnąć do walki nowego przeciwnika. A jednak trzeźwy rachunek wskazuje, że Ameryka niewojująca może być groźniejsza dla Hitlera od Ameryki wojującej.

I w dzisiejszej bitwie o Londyn, która może trwać jeszcze bardzo długo, i w walce o Bliski Wschód decydującą rolę odgrywa przewaga materiałowa, przede wszystkim w aeroplanach i statkach. Przewaga na morzu zawsze była brytyjska, powoli i stosunek sił w powietrzu przesuwają się na korzyść Wielkiej Brytanii. Niestykanie ważnym czynnikiem tej przewagi jest pomoc amerykańska. 50 kontrtorpedowców amerykańskich pływa dziś pod flagą brytyjską, nieprzerwany strumień aeroplanów przebywa stale Atlantyk.

## AMERYKA WOBEC EUROPY I AZJI

Zahamować ten dopływ pomocy amerykańskiej może tylko jedna rzecz: groźba bezpośrednio skierowana przeciw Ameryce. Ameryka w wojnie z Japonią przez rok co najmniej dla siebie będzie potrzebowała lwia część produkcji wojennej, albowiem zbrojenia amerykańskie nie są gotowe. I każdy aeroplan zatrzymany dla wojny z Japonią nie znajdzie się w niebie Londynu, każdy tank dla wojny z Japonią, nie znajdzie się w Egipcie. Na krótką metę więc dla Hitlera jest interes, by Ameryka weszła do wojny. Na krótko, albowiem potencjał przemysłowy amerykański jest tak potężny, że po kilkunastu miesiącach starczy broni dla wszystkich. Ale nawet rok może znaczyć wiele dla Hitlera. A dla Japonii z chwilą, gdy zdecydowała się na urzeczywistnienie swego projektu maksymalnego panowania nad Azją, który automatycznie pociąga za sobą konflikt z Ameryką jest interesem, by wojna ta miała miejsce teraz.

Przed wszystkim, jak zaznaczyłem, dozbrojenie Stanów jest zaledwie zapoczątkowane, Stany są obecnie w tym punkcie, w którym Wielka Brytania była nazajutrz po Monachium. Następnie Wielka Brytania skrepowana w Europie i na Bliskim Wschodzie nie mogłaby prawie zupełnie w tej wojnie brać udziału. Wreszcie dziś Japonia może przeprowadzić swe plany bez sprzeciwu Niemiec, podczas gdy po wojnie w razie zwycięstwa Anglii w ogóle o nich mowy by nie było.

Nie jest więc absurdem przypuszczenie, że to właśnie wciągnięcie Stanów do wojny było zamierzone w chwili, gdy istniejące oddawna przymierze zostało z wielkim hałasem ujawnione.

## A SOWIETY?

Jest jeszcze jedna strona nowego paktu: strona sowiecka. Ale, jak mówi Kipling, to zupełnie inna historia. I o tym pomówimy następnym razem, gdy postawa sowiecka cokolwiek wyraźniej się zarysuje.

## Telegram z Dalekiego Wschodu

CABLE AND WIRELESS LIMITED

1183

EG 1786

Via Imperial

2484

L 3436/12TH MOULMEIN 15/23

considered by the ladies of Moulmein Burma

EFM COMMANDING OFFICER HEADQUARTERS POLISH AIR FORCE LONDON

zyczenia dla najodważniejszych z oddziałów od pan THE LADIES OF MOULMEIN BURMA

KATHLEEN PELMY

NO ENQUIRY RESPECTING THIS TELEGRAM CAN BE ATTENDED TO WITHOUT PRODUCTION OF THIS COPY. SERIES "A" MUST BE HANDLED IN AT ONE OF THE COMPANY'S OFFICES

L 3436/12TH Moulmein 15/23. EFM Commanding Officer Headquarters, Polish Air Force, London.

Greetings to the bravest of the brave from the Ladies of Moulmein Burma.

Kathleen Pelmy

(Przekład polski: L 3436/12TH Moulmein 15/23. Dowódca Kwatery Głównej Lotnictwa Polskiego w Londynie. Pozdrowienia dla najodważniejszych z oddziałów od pań z Moulmein Burma.

Kathleen Pelmy)

### Odpowiedź

Moulmein Burma Kathleen Pelmy. Was extremely glad receiving your greetings stop Transferred immediately to our fighting squadrons.

(Przekład polski: Moulmein Burma Kathleen Pelmy. Pozdrowienia przesłane przez Panię sprawiły mi niezmierną radość. Przekazałem je natychmiast naszym walczącym dywizjom.

Inspektor Polskich Sił Powietrznych)

Czesław Poznański

# Angielskie Królestwo Prawa

Wiedzieliśmy jeszcze zanim przyjechaliśmy do Anglii, że Angliacy są jacyś „inni,” że ich sposób zachowywania się jest jakiś odmienny od tego, który spotyka się na kontynencie europejskim. Dawniej, w krotkach i niewyszukanych powieściach, gdy chciano ożywić akcję jakąś zabawną figurą, wprowadzono Anglika, który był „ekscytryczny,” bo nosił szalenie kraciaste spodnie, miał stale fajkę w ustach i był nie-wzruszenie flegmatyczny wówczas nawet, gdy mu cegła leciała z dachu na głowę.

Dziś nam Anglik nie jest już tą operetkową postacią. Poznajemy go co raz lepiej i, niewątpliwie, cenimy co raz więcej, tak jak i on uczy się szanować nas co raz bardziej. Ale przecież wrażenie „inności” Anglika trwa — i słusznie, bo jest w tym społeczeństwie wyspiarskim, odgrodzonym od innych narodów, wiele cech swoitych, które wyróżniają je spośród innych zbiorowisk ludzkich i nadają mu szczególne zabarwienie.

Jakie to są cechy? Nie można, oczywiście, odpowiedzieć na to w jednym artykule. Jeżeli czas /i redaktor! / pozwoli, będziemy sobie nie raz jeszcze na tych łamach gawędzić na temat odrębności angielskich. Na dziś wybieram jedną z nich — podstawową dla oceny Anglików: ich wprost religijny szacunek dla Prawa.

Wszędzie w państwach cywilizowanych głosiło się i głosi, że prawo jest rzeczą świętą i że skrupulatne przestrzeganie ustaw jest podwaliną organizacji życia zbiorowego. Istotnie też wszędzie państwo czuwało i czuwa nad tym, by obywatele nie łamali prawa i by stosunki między nimi układały się tak, jak nakazują ustawy i rozporządzenia.

Rzecz zmienia się jednak, gdy chodzi o posłuszeństwo samego państwa wobec prawa. Nie mówię już o państwach, w których zaprowadziła dyktatura. Tam władza, niczym nie hamowana, uważa, że obywatel jest dłużny państwu wszystko, ale państwo nie jest mu winne nic; tam też władza jawnie postępuje z obywatelem wedle swego zachcenia. Ale i w ustrojach nie zżartych przez dyktaturę władza miewa bardzo giętkie pojęcia o swych zobowiązaniach prawnych wobec obywateli. A więc np. konstytucje mówią wyraźnie, że nie wolno nikogo aresztować bez polecenia sędziowskiego; inne ustawy znów mówią, że nie wolno obywatela przetrzymywać zbyt długo w areszcie śledczym, lecz trzeba mu jak najprędzej doreczyć akt oskarżenia i odbyć rozprawę karną.

Takie postanowienia zabezpieczające obywatela były w konstytucjach i ustawach. Ale zarazem były w nich także furtekki, które umożliwiały władzy obchodzenie owych postanowień. Po artykule mianowicie, głoszącym piękną zasadę, następował mały dodatek tej treści, że „w razie nagłości” lub „w razie szczególnych trudności,” można tej zasady nie stosować. To też ilekroć było to dla władzy dogodne, wystarczało powołać się na nagłość lub szczególne trudności, by pozbawić obywatela podstawowych zabezpieczeń konstytucyjnych i np. trzymać go w więzieniu śledczym dwa i trzy razy dłużej, niż to było zasadniczo dozwolone.

Albo znów weźmy t.zw. sądownictwo administracyjne. W państwach kontynentalnych istnieje zasada, że jeśli obywatel uważa, iż skrzywdziło go jakieś zarządzenie władzy /np. niesprawiedliwie ściągnięto zeń podatek/, wówczas może zwrócić się do sądu. Ale będzie to sąd szczególny, nie ten sam, który sędzi w procesach cywilnych czy karnych: będzie to sąd administracyjny, mający swoje własne zasady sądenia i skłonny w razach wątpliwych do chronienia raczej interesu skarbu państwa, niż interesów obywatela.

Zobaczmy teraz, jak to wygląda w Anglii. Tu nie ma furtekzek dogodnych dla władzy. Tu przepisy prawa obowiązują zarówno bezwzględnie władzę jak obywatela. A więc przede wszystkim nie ma sądów administracyjnych i nie ma osobnego sposobu docho-

żenia krzywdy doznanej od organów państwa: jeden i ten sam sąd sędzi wedle tych samych zasad prawnych tak wówczas, gdy pan Smith skarży pana Jonesa o to, że mu nie zwrócił pożyczonych pięciu szylingów. I jeżeli będą choćby najmniejsze wątpliwości, sąd zażąda od władzy bardzo ścisłego udowodnienia słuszności swych pretensji do obywatela.

Przypuśmy teraz, że policja aresztowała pana Smitha. Winna wówczas niezłocznie przyprowadzić go przed sędziego, który natychmiast rozstrzyga, czy aresztowanie było słuszne. I jeśli się okazało, że pana Smitha zatrzymano bezpodstawnie, lub że go nie przyprowadzono dość szybko przed sędziego — nie ujdzie to na sucho winnemu funkcjonariuszowi policji. Pan Smith będzie mógł zaskarżyć go do sądu i jak amen w pacierzu uzyska wyrok skazujący policjanta na bardzo wysokie odszkodowanie.

Jeżeli zaś okaże się, że pan Smith ma prawdopodobnie coś na sumieniu i nie powinien przebywać na wolności, wówczas rozprawa sądowa odbędzie się bardzo szybko — za kilkanaście dni lub najdalej za kilka tygodni. Jest rzeczą władzy oskarżycielskiej tak się uwinąć, by w tym terminie zebrać potrzebne dowody. Jeśli władza nie potrafi — panu Smithowi ujdzie na sucho. Bo prawo żąda, by nie ograniczać wolności obywatela ponad bezwzględnie konieczną potrzebę. A z prawem nie ma igraszek.

Trudno tu wdawać się w szczegółowy opis angielskiego kultu Prawa. Można by o tym

tomy pisać. Pomówimy zresztą o tym jeszcze wkrótce, gdy będę miał sposobność przedstawić czytelnikom „Polski Walczący,” jak wygląda sąd angielski, najwspanialszy z sądów na świecie. Przytoczę tu jeden tylko przykład, w którym odzwierciedla się jasno angielski pogląd na obowiązki tych, co są wykonawcami prawa.

Istnieje w Anglii dygnitarz osobliwy, dla którego nie ma odpowiednika na kontynencie. Jest to t.zw. *Attorney General*, do którego należy udzielanie rządowej porad prawnych a także w pewnych razach wytaczanie procesów karnych, w których występuje jako oskarżyciel. Nie jest on stałym urzędnikiem, ale każdy premier powołuje *Attorney'a* wedle swego uznania.

Otóż jakieś dwadzieścia lat temu był *Attorney'em* znany polityk i świetny prawnik lord Birkenhead. Pewnego poranka, zastał na swym biurku spory plik akt z pismem, w którym ówczesny premier polecał mu wytoczyć proces w sprawie, której dotyczyły owe akta. Lord Birkenhead /którego stanowisko urzędowe, przypominam, zależało od premiera/ natychmiast odpisał, że nie zajrzy do akt, póki premier nie cofnie swego polecenia. Jest bowiem rzeczą sumienia prawniczego *Attorney'a* a ocenić, czy sprawa nadaje się do ściągania sądowego i premier nie może poleceniem swym przysądzać tej oceny. Premier uznał słuszność tego twierdzenia i cofnął polecenie.

A nie było w tym objawu osobliwej hardości lorda Birkenheada, choć był to polityk bardzo samodzielny. Wyrażała się w tym angielska cześć dla Prawa,

nie dopuszczająca pozoru nawet, że kogokolwiek ściga się sędownie dlatego, że rząd tak sobie życzy a nie dlatego jedynie, że są po temu dostateczne prawne powody.

Nie ma wątpliwości, że nieskazitelna powaga, jaką Prawo cieszy się w angielskim życiu publicznym, odbija się na całej postawie życiowej Anglika. Świadomość, że prawu nie można się wymigać, że sąd nie zna pobłażliwości dla ludzi łamiących zobowiązania /w szczególności np. sąd angielski zasądza bardzo wysokie odszkodowanie za złamanie obietnicy małżeństwa/, ma z pewnością doskonały wpływ na ogólną rzetelność Anglików i ich wzajemne zaufanie do siebie. Wpływa to też na ich stosunek do władz państwowych, pozbawiony tej nieufności, która w innych krajach sprawia, że człowiek zbliża się do urzędu mniej więcej tak, jak pies do obcej ręki. Anglik zwraca się do swej władzy z podniesioną smiało głową, bo wie, że ma przed sobą nieprzebitą puklerz Prawa, za którym nie może go spotkać już nie tylko krzywdą, ale choćby tylko burkliwe szturchanie.

Skoro mowa o urzędach, to zadradzę tu pewną publiczną tajemnicę. Angliki nie są aniołami. Ich urzędnicy mają też swoje ludzkie słabości i po ich urzędach potrafi też chodzić duch przświświaty Biurokracji. Angliki walczą z tym duchem jedną z najsilniejszych broni, jakie wymyślono: dowcipem. Czytałem niedawno humoreskę napisaną przez pewnego znanego prawnika. Treść była następująca.

W miejscowości nadmorskiej X. fale wyrzuciły zdechłego

wieloryba. Owóż wieloryb, gdy się znajdzie w angielskich wodach przybrzeżnych, jest wedle odwiecznego prawa zwyczajowego t.zw. rybą królewską, to znaczy, że stanowi własność króla czyli skarbu państwa. Mieszkańcy X. wysłali więc pismo do Ministerstwa Rybołówstwa /jest takie w Anglii/, w którym zawiadomiali o wydarzeniu i prosili o zabranie własności państwowej.

Pismo to dostało się w ministerstwie na biurko referenta, który miał chwilowo inne troski urzędowe, wobec czego przeczytał je dopiero po pięciu dniach. Niedawno właśnie wyszedł był okólnik przypominający konieczność oszczędności, referent więc, aby nie przyczyniać kosztów swemu ministerstwu, napisał do muzeum historii naturalnej, że w miejscowości X. znajduje się wspaniały okaz wieloryba, który muzeum może sobie zabrać bezpłatnie. W niespełna tydzień nadeszła odpowiedź, że muzeum bardzo dziękuje, ale posiada już dwa egzemplarze imponujących wielorybów i nie myśli o dalszych.

Referent począł zastanawiać się na nowo. Po pięciu dniach — kiedy otrzymał telegram z X., że wieloryb zaczyna się rozkładać i zatruwać powietrze — wysłał pismo do Ministerstwa Marynarki, że zdechły wieloryb, gdyby go wyciągnąć z powrotem na morze, mógłby doskonale przydać się na manewrach jako ruchomy cel dla artylerii okrętowej.

Po dwóch tygodniach nadeszła odpowiedź, że po przeprowadzeniu potrzebnych studiów okazało się, iż marynarka rozporządza lepszymi celami ruchomymi, wobec czego nie skorzysta z propozycji zabrania wieloryba.

Referent odłożył akta na bok, obiecując sobie zająć się nimi niebawem. Ale przypomniały się dopiero po dziesięciu dniach, kiedy zjawiła się u niego delegacja mieszkańców X. błagająca o pomoc, bo zaduch rozkładającego się wieloryba jest taki, że część ludności ucieka już w okoliczne góry. Delegacja zaproponowała, że mieszkańcy sami przystąpią do zniszczenia, spalania czy zakopania cielska. „A broń Boże,” odpowiedział referent, „to własność państwowa, nie można łamać prawa. Postaram się coś obmyśleć.”

Rzeczywiście po tygodniu napisał do Ministerstwa Wojny, że oto leży bezużytecznie nad brzegiem oceanu wieloryb, który mógłby posłużyć artylerii do wprawiania się w strzelaniu do nieprzyjaciela, usiłującego wylądować w Anglii. Po dziesięciu dniach, w czasie których nadeszły z X. co raz bardziej alarmujące telegramy, Ministerstwo Wojny odpowiedziało, że projekt jest dobry, ale wykonanie go byłoby zbyt kosztowne.

Referent począł więc głowić się na nowo i po tygodniu nagle błysnęła mu genialna myśl. Wysłał do X. następujący telegram: „Wieloryb, jak poucza każdy podręcznik, nie jest rybą, ale ssakiem. Podanie zostało więc mylnie skierowane do Ministerstwa Rybołówstwa. Proszę zwrócić się do właściwej władzy.”

„Ale telegramu tego nie było komu doreczyć. Wszyscy mieszkańcy zdążyli już uciec z zapowietrzonego X.”

Jedną z zalet, które czynią Anglię krajem tak godnym podziwiania, jest, że ludzie rozumieją się tu na żartach. Gdzie indziej w opowieści powyższej cenzor z pewnością dopatrzyłby się sztywności z jakichś świętości. Angliki nie są tak podejrzliwi. Wiedzą, że Prawo rozciąga się nad ich życiem wspaniałym wyniosłym sklepieniem i to pozwala im patrzeć przez palce na słabości urzędnictwa.

Niewątpliwie za dużo papierków szeleszcze w ich urzędach; niewątpliwie rozliczne zawile regulaminy sprawiają, że kilku urzędników załatwia jakąś sprawę w czasie dwa razy dłuższym, niż by ją załatwił jeden człowiek z otwartą głową. Ale świadomość, że przy wszelkich przywarach biurokratyzmu urzędnik angielski nigdy nie zboczy ani na cień milimetra z drogi Prawa, pozwala Anglikom na uśmiech pobłażliwości. W ich królestwie Prawa słońce nie zachodzi.

## Anglia i Angliki

HERBY NA OKRĘTACH—STROJE MARYNARZY—A.R.P.

Wielu było halasu w prasie z okazji przekazania Wielkiej Brytanii 50-tych kontrtorpedowców amerykańskich. Jak wiadomo pierwsze z tej serii weszły już do czynnej służby w Marynarce Kanadyjskiej i Brytyjskiej. W Parlamencie podano ich nazwy do wiadomości. Nazwy wzięły one od miast jednakowoż znanych w Wielkiej Brytanii. Przy tej okazji postawie wzniesli okrzyk na cześć Premiera, chociaż, jak się później okazało, jeden z kontrtorpedowców będzie się nazywał „Churchill” nie od osoby a od miasta.

Sprawa jednak nie zakończyła się na tym. Okręt wojenny-nawiasem trzeba dodać, żeńskiego rodzaju w języku angielskim — oprócz nazwy, w myśl kilkuset-letnich tradycji, musi posiadać herb, tak samo jak każdy świeżo kreowany szlachcic Zjednoczonego Królestwa. W przeważnej większości wypadków okręty dziedziczą nazwę po swoich poprzednikach tego samego imienia. Dziedziczą też ich herby. Tak np. lotniskowiec „Ark Royal” odziedziczył, z chwilą wejścia do służby, czynny herb innego „Ark Royal,” który brał udział w pogromie Wielkiej Armady, ale oczywiście bez samolotów na pokładzie. W wypadku jednak kiedy okręt otrzymuje nazwę dotąd nieużywaną w Marynarce — Kolegium Heroldów Zjednoczonego Królestwa tworzy nowy herb. Instytucja ta była bardzo ważna w średniowieczu, gdyż heroldowie posłowali w imieniu króla podczas wojny, co często miało przykre następstwa do utraty głowy włącznie, w miarę upływu czasu ograniczyła się do decydowania o ceremonialnej stronie życia Królestwa. Sporządzanie herbów-zawsze na ręcznie czerpanym papierze — należy do zadań Kolegium Heroldów. Kiedy więc kontrtorpedowce przekazano Wielkiej Brytanii nie tylko marynarze mieli urwanie głowy. Dystyngowani starsi panowie i ich przybocznicy rysownicy musieli dobrze popracować, aby na czas dostarczyć 50 nowych tarcz herbowych wymalowanych wedle odwiecznych praw heraldyki tak, aby „kolor” nie klócił się z „metalem” i odwrotnie.

Przy tej okazji warto wspomnieć, iż ze strojem marynarza angielskiego przyjętego dzisiaj z małymi zmianami we wszystkich marynarkach wojennych i handlowych świata wiąże się też dużo mniej więcej pewnych tradycji historycznych.

Sławy koczowniczej marynarskiej ma dość oryginalną przeszłość. W XVII i XVIII wieku Anglia prowadziła dużo wojen morskich i w związku z tym potrzebowała bardzo dużo załóg. Dyscyplina w tamtych czasach na okrętach wojennych była czymś potwornym, przynajmniej z dzisiejszego punktu widzenia. Za byle głupstwo dostawało się ogromne ilości razów dziewięć palczastym bitem, t.zw. *cat o' nine tails*, przywiązany do masztu i głodzenie było na porządku dziennym. Na wytlumaczenie tych rygorów podawano, iż buntownicy bardzo łatwo mogą wybuchnąć na morzu, co istotnie miało miejsce, jak np. ze sławnym okrętem „Bounty”; ale co tu było przyczyną a co skutkiem trudno dziś rozstrzygnąć. Odwieczna historia ze starszeństwem kury i jajka. W każdym razie mimo wielkiej popularności marynarki w Wielkiej Brytanii, ochotników nie wystarczało i Admiralicja używała specjalnych oddziałów t.zw. *press gangs*, które wylapywały marynarzy w portowych knajpach i taszczyły ich na okręt. Otóż rzekomo dla ułatwienia pracy *press gangom* przeprowadzono ustawowo obowiązek dla marynarzy noszenia długich kołnierzy, luźno zwisających na plecach, po to żeby łatwiej można było ich chwycić.

Inne szczegóły stroju mają dużo szlachetniejsze skojarzenia. Trzy białe paski na kołnierzu przypominają trzy główne zwycięstwa Nelsona. Czarny krawat jest noszony na pamiątkę jego zgonu i wiecznej żaloby Marynarki Królewskiej z tego powodu. Chociaż inna interpretacja jego istnienia głosi, iż noszony on jest jako stała żaloba Marynarki. W broni tej bowiem ciągle ktoś ginie na posterunku zarówno podczas wojny, jak i pokoju. Szerokie spodnie też mają

prawdopodobnie jakieś historie za sobą, ale są noszone ze względu na znacznie większą wygodę na dużym wietrze.

Dzisiejsza wojna lotnicza wprowadziła obok wojska armię cywilną do linii ognia. Nigdzie chyba nie widzi się jej tyle, co w Londynie. Straż ogniowa, policja, lekarze — poznać ich można po literach M.O. na czarnych kaskach, wykrywacze gazów trujących — żółte kaski. Wszyscy oni pełnią frontową służbę nie przenosząc i nie dla oka. Jak dalece jest ona „namacalna” i niebezpieczna świadczy chociażby fakt, iż Król Jerzy VI — ustanowił obecnie nowy order bojowy „George Cross,” który będzie nadawany za akty niezwykłego męstwa, okazane przez członków wielkiej armii cywilnej podczas wojny lotniczej. Ma on być noszony zaraz za „Victoria Cross” najwyższym odznaczeniem bojowym Imperium Brytyjskiego.

Najwięcej w armii cywilnej, zwanej ogólnie A.R.P. — *Air Raid Protection*, jest kierowników schronów czyli t.z. „wardenów.” Praca ich jest niezwykle trudna. Mało bowiem tego, że są oni więcej niż zwykli śmiertelnicy narażeni na bomby, ale jeszcze muszą często gęsto użerać się z publicznością, czasami nieposłuszną i zdenerwowaną. Być trochę mamką, trochę doktorem a trochę spowiednikiem i ekspertem od wojny lotniczej w stu i jednym przypadku. Zewnętrznym znakiem ich życia są przeraźliwe gwizdki.

Jak się zdaje jednak w Anglii nie można niczego zrobić bez tego, żeby natychmiast nie wygrzebano niezwykle starożytnych przodków i tradycji. Tak się stało i z „wardenami.” Okazało się mianowicie, że już w głębokim średniowieczu istnieli na południowym i wschodnim wybrzeżu Anglii „wardeni” z kołatkami co prawda a nie z gwizdkami, którzy obchodzili wsie nadbrzeżne i nakazywali zasłaniać okna i w ogóle po zmroku siedzieć w domu. Wówczas bowiem, jak i dzisiaj istniała możliwość inwazji.

Anna Grey

Publicjusz

W okrytych...  
działają...  
imienia...  
czas 73...  
załodze...  
“N...  
śmiały...  
Wyprau...  
(Z...  
Od dn...

Mimo...  
pracy...  
korski...  
czesnie...  
litej—zu...  
be...  
mi...  
oazy...  
szpitala...  
Wodza...  
piącem...  
gach...  
Do tal...  
czat ma...  
nego ka...  
jonu nr...  
Sikorski...  
i dekor...  
militari...  
długą, k...  
osobiscie...  
odnacza...  
rzowi...  
obowiaz...  
Major...  
nad wy...  
czego...  
jed...  
ma...  
Wojska...  
wprawia...  
angielski...  
dzieci, z...  
pierwszy...  
sionych...  
słowy—j...  
wizjon...  
rzonej a...  
Major

Oddzi...  
kolem p...  
na Blisk...  
co raz s...  
cych k...  
należy...  
brakuje...  
znajduje...  
Brygada...  
kapitula...  
skład fr...  
go Wsch...  
kiej, me...  
pojawia...  
domości...  
pismo pr...  
Święty...  
“Żoln...  
Święty...  
“The...  
sierpnia...  
“Oc...  
ficieró...  
się we...  
scenś...  
pochod...  
tym Z...  
ciele...  
Miesci...  
swojej...  
Pałest...  
Oko...  
ulicy...  
oddzia...  
elegan...  
leni n...  
helma...  
malow...  
skowy...  
liturg...  
lona

"W obronie Wielkiej Brytanii i Londynu biorą udział czynny polskie dywizyjony lotnicze, które okryły się już wielką sławą, mnożąc chwałę, jaką zdobyła armia sformowana przez nas we Francji i działająca tutaj od początku wojny polska marynarka wojenna. Warszawski dywizjon lotniczy imienia Tadeusza Kościuszki, znany powszechnie jako "eskadra 303," osłaniając Londyn stracił dotychczas 73 samoloty niemieckie. W uznaniu tych czynów wspaniałych nadatem przed kilku dniami założył dywizjon warszawskiego krzyż Virtuti Militari.

"Nasze dywizyjony niszczycielskie towarzyszą znakomitym jednostkom lotnictwa brytyjskiego w ich śmiałych i skutecznych wyprawach na wyjściowe podstawy operacyjne wroga i w głąb Niemiec. Wyprawy te sięgają na razie po Szczecin i Lipsk. Ich celem są dotąd obiekty ściśle wojskowe."

(Z przemówieniu Generała Władysława Sikorskiego do Kraju dnia 26 września b.r.)  
Od dnia 31 sierpnia do 30 października dywizjon 303 stracił sto dziewięć samolotów niemieckich.



## Wódz i żołnierz

Mimo ogromnego nawału pracy, generał Władysław Sikorski, Naczelny Wódz a jednocześnie szef Rządu Rzeczypospolitej — znajduje zawsze czas, aby beztępienie zetknąć się z żołnierzami i odwiedzić bądź to obozy, bądź to lotniska lub szpitale. Te wizyty Naczelnego Wodza pozostają zawsze krzepiącym wspomnieniem w szeregach Wojska Polskiego.

Do takich chwil będzie zaliczał major K., dowódca sławnego kościuszkowskiego dywizjonu nr. 303 — wizytę generała Sikorskiego w szpitalu polowym i dekorację Krzyżem "Virtuti Militari." Wódz Naczelny odbył długą, kilkogodzinną podróż, aby osobiście przypiąć najwyższe odznaczenie wojskowe żołnierzowi, które wykonał swój obowiązek.

Major K. nie szczędził pracy nad wyszkoleniem swego lotniczego dywizjonu. I ogromny jego trud nie poszedł na marne. Eskadra ta jest chlubą Wojska Polskiego, a jej sukcesy wprawiają w podziw lotników angielskich. Wystarczy powiedzieć, że jest ciągle jeszcze na pierwszym miejscu liczbą odniesionych zwycięstw, czyli innymi słowy — jest to najlepszy dywizjon lotniczy całej sprzymierzonej armii!

Major K. wykazał nadzwyczajne wprost kwalifikacje jako dowódca i żołnierz. Wykazał również te zalety, jakie decydują o osiągnięciu najwyższej skali zdolności lotniczych: osobiste męstwo i przytomność umysłu. W czasie walki z przeważającą ilością samolotów nieprzyjacielskich, aparat pilotowany przez majora K., otrzymał kilka salw niemieckich karabinów maszynowych i stanął w ogniu. Major K., na którym paliło się już ubranie, zdołał wyskoczyć z samolotu i na płonącym spadochronie wyładował szczęśliwie — jakżeż szczęśliwie — akurat przed angielskim punktem opatrunkowym! Zimnej krwi, szybkości decyzji i wreszcie natychmiastowej pomocy lekarskiej zawdzięcza swe ocalenie.

W szpitalu polowym, gdzie bardzo poparzony, ale powracający już do zdrowia oficer jest pod specjalnie troskliwą opieką lekarską wizyta Naczelnego Wodza była niezwykle uroczystością. General Sikorski w otoczeniu wyższych oficerów polskich sił lotniczych podszedł do owiniętego bandażami dowódcy eskadry kościuszkowskiej i wśród głębokiej ciszy dzwicznym, wyraźnym głosem powiedział:

Panie Majorze, nadaję Panu, jako dowódcy sławnego dywizjonu warszawskiego imienia Tadeusza

Kościuszki, Krzyż Virtuti Militari V klasy za osobiste męstwo, stwierdzone bohaterskimi czynami wobec wroga oraz za wychowanie żołnierzy, podległego Panu dywizjonu w duchu ofiarnej służby żołnierskiej.

I do koszuli rannego żołnierza przypiął generał Sikorski krzyż. W stalowych oczach majora K. zalsniły błyski wzruszenia. General złożył dzielnemu dowódcy eskadry najserdeczniejsze gratulacje. A potem usiadł na łóżku — i długo rozmawiał ze swym oficerem. Mówił o walkach jego eskadry, o sytuacji politycznej, o swej niewzruszonej wierze w zwycięstwo. Życzył powrotu do zdrowia i pełnej pracy, lecz jakżeż chwalebnej pracy żołnierskiej!

Otoczali nas Anglicy — po największej części zranieni w czasie walk oficerowie. I ta dekoracja polskiego żołnierza, a zarazem prostota i to serdeczne uczucie, z którym się zwracał do niego Wódz Naczelny zrobiła na wszystkich silne wrażenie.

Jesteście — mówił mi jeden z Anglików — narodem ludzi dzielnych a zarazem tak pełnych serdecznej prostoty! Będziecie wielkim narodem!

Nie wątpimy ani na chwilę w spełnienie tej przepowiedni.

Tadeusz Kiełpiński

Po godzinnej defiladzie goście zasiedli do "obiadu żołnierskiego" zastawionego w pięknym palmowym gaju. Dowódca polski wznosił toast za zdrowie J.Kr. Mości Jerzego VI-go i za pomysłność W. Brytanii, poczem orkiestra odegrała Hymn Narodowy. Z kolei Brygadier Brytyjski wznosił toast ku czci P. Prezydenta R.P. i Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego, poczem orkiestra wykonała Polski Hymn Narodowy. . . .

Jak wynika z dalszego, nieco przydługiego sprawozdania, po części oficjalnej odbyły się zawody sportowe, poczem były śpiewy chóralne przy ognisku obozowym i cały szereg innych punktów programu, banalnych i codziennych w podobnych okazjach w Jarosławiu i Mołodecznie, ale egzotycznych i niezwykłych na gorących piaskach Palestyny. Dużo było "gości z miasta." Był i burmistrz Jerezolimy i wice burmistrz, Żydzi i Arabowie, oficerowie angielscy i australijscy. Jeżeli wierzyć sprawozdawcy wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Tyle sprawozdania oficjalne. Obecność jednak kilku tysięcy egzotycznego, w tamtych stronach wojska, odbiła się szerokim echem, jak długie i szerokie Imperium Brytyjskie — w Palestynie bowiem stacjonuje w chwili obecnej bardzo dużo wojsk imperialnych, z dominiów, Indii i kolonii. I tak np. całkiem nieoczekiwanie w jednej z prowincjonalnych gazet irlandzkich znajdujemy następującą wzmiankę:

"Obywatel Cork'u chwali Polską Brygadę."  
"W liście, który nadesłał jeden z mieszkańców Corku

swoim rodzicom z Palestyny znajduje się pochwała dyscypliny Polskiej Brygady, która niedawno przeszła z Syrii do Palestyny. Poniżej cytujemy wyjątki z listu: "U nas wszystko po staremu, oprócz braku listów i gazet. Jedyna ciekawa historia zdarzyła się, kiedy Polska Brygada przysłała z Syrii. Po prostu porzucili oni Francuzów, kiedy Mittelhauser ogłosił swoje poddanie się i połączyli się z walczącymi w dalszym ciągu Anglikami, "za południową granicą." Żołnierze wyglądają dobrze i na twarzych wojaków. Przeważnie z Karpat i prawie wszyscy chłopci. Przenikali oni z Rumunii i Turcji do Syrii po ustaniu walk w Polsce i służyli tam pod francuskim dowództwem. Przybyli oni na 15-tu zarekwirowanych pociągach i bardzo im brakowało wody i żywności od dwóch dni przynajmniej. Dyscyplina u nich jest bez zarzutu. Wysiedli, złożyli broń w kozy. Zdjeli ekwipunek i wyładowali swoje pociągi pod dowództwem własnych oficerów i podoficerów bez żadnego bagażu. . . . A wszystko to w czerwcowym słońcu Doliny Jordanu, poniżej poziomu morza. Przywieźli sobą nowiuteńki ekwipunek francuski i broń i cały materiał wojenny, jaki tylko mogli znaleźć. Niektórzy z nich załadowali ciężarówkę amunicją karabinową i przewieźli ją przez syryjską granicę. . . ."

Najprawdopodobniej podobne listy wyszły w czerwcu z Palestyny do Sidney, do Allahabadu, na Mauritius, do Kapsztadu. . . .  
Czesław Jesman

## Ks. Kentu odwiedza obóz polski w Szkocji



Ks. Kentu rozmawia z żołnierzem polskim w czasie ćwiczeń Pierwszej Brygady Strzelców  
fotografował Jan Olgierd Bożenko

Dnia 27-go września b.r. Obóz Polski Nr. 4 odwiedził członek brytyjskiej rodziny monarszej Książę Kentu. W związku z tym pobylem w własnym bardzo żywo i interesująco redagowanym piśmie tego obozu: "Dziennik Żołnierza" (nr. 78) ukazał się następujący artykuł:

Odwiedziny te są zewnętrznym dowodem ustawicznego zacieśniania się węzłów między armią polską a brytyjską, między Polską a Wielką Brytanią. Na rozstaju dróg dziejowych, w wielkiej epoce przeznaczeń, stanęły oba nasze państwa i narody ramię przy ramieniu z bronią w ręku.

W swej mowie radiowej powiedział wczoraj nasz Naczelny Wódz, General Władysław Sikorski, że to braterstwo broni zdobyło już przez rok ubiegły piękną tradycję. Wierzmy głęboko, iż w rozpoczętym niedawno drugim roku działań bojowych sztandary nasze związane wawczyn zwycięstwa, wywalczonoego wspólnym wysiłkiem.

Wizyta JKW. Księcia Kentu ma jednak dla nas także pewną nutę osobistą. Przecież to tak niedawno, gdy Książę Kentu i

Jego Małżonka, przybyli do nas do Polski, by odwiedzić nasz kraj i swych przyjaciół. Lepsze, jaśniejsze były to dni. Teraz jesteśmy daleko od stron rodzinnych. Ale Opatrzność, która doświadcza narody, nagradza wytrwałość, wierność i męstwo. To też wybije godzina naszego powrotu do Polski, a wówczas będziemy mogli powitać znowu JKW. Księcia Kentu na Wawelu, w tych prastarych murach Krakowa, którymi się tak zachwycal.

Przyszła wizyta Księcia Kentu na Wawelu nie będzie jednak tylko powtórzeniem Jego dawnej wizyty przedwojennej. Wówczas przybywał do nas jako członek rodziny monarszej przyjaźniwego kraju. Po wojnie przybędzie do nas nie tylko jako brytyjski książę krwi, ale też jako wypróbowany Towarzysz Broni. Tym większa i tym pełniejsza będzie nasza radość.

Dziś w rdzewiejących północną jesienią lasach szkockich przynosi nam spotkanie i powitanie wartości niezmienną: otwartą żołnierską przyjaźń polskich serc.

## Wojsko polskie w Palestynie

Oddziały polskie były się już pod kołem polarnym. Obecnie, kiedy na Bliskim Wschodzie rozpala się co raz silniej jedna z decydujących kampanii obecnej wojny należy pamiętać, że i tam nie brakuje Polaków. W Palestynie znajdują się w chwili obecnej Brygada Karpacka, która aż do kapitulacji Francji wchodziła w skład francuskiej Armii Bliskiego Wschodu. W prasie angielskiej, metropolitalnej i kolonialnej pojawia się co raz więcej wiadomości na ten temat. Oto co pisze prasa palestyńska z okazji Święta Żołnierza Polskiego:

"Żołnierze Polscy przenoszą Święty Znicz do swojego obozu," "The Palestine Post," z 15 sierpnia.

"Oddział polski w składzie 3 oficerów i 30 żołnierzy stał się wczoraj przy bramie Damascenkiej, aby otrzymać pochodnię zapaloną przy Świętym Zniczu, płonącym w Kościele Grobu Sw. w Starym Mieście, i przenieść ją do swojego obozu "gdzieś w Palestynie."

Około 5-tej popołudniu, na ulicy koło bramy, ustawił się oddział. Wspinali chłopcy, elegancko umundurowani, opaleni na brąz pod tropikalnymi helmami. Kapelani wojskowi, malowniczo wyglądający w wojskowych czapkach i szatach liturgicznych, przenieśli zapaloną pochodnię ze Starego

Miasta do bramy. Towarzyszylim polskie zakonnice. W chwili kiedy pochodnię wręczano jednemu z oficerów oddział sprzetował broń. Asystował uroczystości również przedstawiciel polskich władz konsularnych.

Punktualnie o 5.30 popołudniu pochód wyruszył do obozu. Oficer niosący pochodnię kroczył na czele, w asyście dwóch innych oficerów. Oddział asystujący miał bagnety na broni. Za oddziałem posuwał się samochód Konsulatu Gen. a po bokach oddział policji brytyjskiej.

Kiedy oddział przechodził obok koszar pułku angielskiego, obok Bramy Damascenkiej żołnierze brytyjscy oddali honory polskimi towarzyszom broni. Posterunek brytyjski wywołał warty pod broń a trębacz zagrał "marsza generalskiego." Oficer polski dowodzący oddziałem oddał honory.

Pochód przeszedł obok Konsulatu Gen.R.P. poczem Ulicą Sw. Jerzego, Ulicą Proroków do Ulicy Jaffeńskiej. W Rzymie oczekiwali trzy ciężarówki, które przewiozły oddział kilka mil po szosie, poczem zapalona pochodnia została wręczona pierwszemu gońcowi sztafety, Gońcy, rozstawieni w odległości 400 m. jeden od drugiego przenieśli ją do Obozu polskiego, gdzie płonęła ona przez całą noc.

Dzisiaj wielkie ognisko obozowe zostanie zapalone od Świętego Znicza, jako początek całodziennych uroczystości.

"Palestine Post" z tej samej daty umieszcza jeszcze jedną korespondencję poświęconą polskim oddziałom:

"Święto Żołnierza Polskiego "gdzieś w Palestynie."

"Podczas corocznego "Święta Żołnierza," które obchodził polski kontyngent w Palestynie, pito zdrowie J. K. Mości Wielkiej Brytanii, P. Prezydenta i Wodza Naczelnego Armii Polskiej. Uroczystość ta upamiętnia bitwę nad Wisłą z przed 20 lat, kiedy Warszawa została ocalona przez skuteczną ofensywę. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Sw. połową, przezem J. E. Wysoki Komisarz odebrał defiladę Brygady.

Oddziały piechoty, kawalerii i artylerii należące do polskiego kontyngentu, jak również saperzy i inne oddziały pomocnicze, maszerujące przed udekorowanym podwyższeniem były wspaniałym widowiskiem wojennym. Defiladę odbierał Sir Harold MacMichael, Wysoki Komisarz w otoczeniu Dowódcy polskiego, Dowódcy Brygady Brytyjskiej, w skład której wchodzi obecnie Polacy i wyższych oficerów sztabowych i lotnictwa. Oficerowie salutowali przysięście przechodzących Polaków.

# Pokolenie Bartków Zwycięzców

Nowela



Do rzeczy codziennych należały antypaństwowe napisy na murach fabryk i domów ... umieszczane przez tchórzliwych agitatorów zachodniego sąsiada

Wielka hala fabryczna rozbrzmiewała jednostajną melodią pracy. We wtór wrzecion i krośnię, w miarowy szum transmisji wdierały się monotonnym stukotem maszyny szarparki, zwane popularnie wilkami. Upalne promienie słoneczne wdierały się poprzez zakopcone, od kurzu czarne okna fabryczne, sącąc do hali żar letni, kładąc się złotym kobiercem na betonową posadzkę, ubierając w złocistą szatę zgarbione nad warsztatem sylwetki robotników i robotnic.

Walenty Krochmal patrzył nieco znudzonym okiem na monotonną pracę maszyn, które raz wprawione w ruch wykonywały swe zadania z matematyczną dokładnością. Dumal i było nad czem. Nad Polską zawisła groza wojny. Co pewien czas z poza zachodniej granicy dochodziły wiadomości o nowych bezprawach rozwydrzonej niemieckiej propagandy. Zresztą—co dużo gadać—w Łodzi, w której element niemiecki czuł się specjalnie dobrze, raz po raz buta niemiecka dawała znać o sobie. Niemcy-fabrykanci wyrzucali na bruk robotników-Polaków, robotnicy-Niemcy, zatrudnieni w fabrykach polskich zamiast odplacać wdzięcznością Polsce za to, że daje im zarobek i egzystencję a nadto swobody narodowościowe systematycznie sabotowali życie gospodarcze kraju. Do rzeczy codziennych należały antypaństwowe napisy umieszczane na murach fabryk i domów przez tchórzliwych agitatorów zachodniego sąsiada.

—Będzie wojna a wtedy pokażemy psiewiarom Niemcom co znaczy igrać z Polakiem—wypowiedział Krochmal niemal na głos.

—Tak dalej być nie może dodał zaciskając pięści.

Ocknął się z zadumy posłyszawszy ze sobą głos praktykanta zwanego popularnie Więkiem:

—Krochmal, majster was woła.

—A czego tam chce—zareplikował z punktu.

—Nie wiem majster kazali was zawołać więc wołam—przerwał Więcek.

Krochmal spojrzął na niego wrokiem pełnym pogardy i tajonej urazy i strzepnąwszy pył z mankieta bluzy, krokiem powolnym, nieco ociężałym udał się w kierunku kantorka, w którym "urzędował" pan majster.

—A, Krochmal—zawołał majster spostrzegłszy za oszklonymi drzwiami potężną sylwetkę robotnika—kazalem was zawołać,

bo właśnie przysiali tu do was papier mobilizacyjny—dodał spoglądając spod oka na wchodzącego właśnie Krochmala.

—Aha do wojska mam iść, no to dobra, znakiem tego będziemy naparziali szwaba, a przyda im się to, bo te psiewiary nie

chłop w chłopa, same niemal morusy łódzkie.

—Ci dadzą szwabom bobapomyślał spoglądając z zadowoleniem na skurczone w okopie sylwetki swych podwładnych.

Krochmal wiedział tylko jedno, że do 5-ej godziny musi za wszelką

na przód masę czołgów. Potężne maszyny pluły ogniem i żelazem siejąc śmierć i zniszczenie.

Nadeszła chwila zmierzenia się z wrogiem—przemknęło mu przez myśl. Spojrzął na sterczące spoza linii okopu działka przeciwczołgowe. Wydał rozkazy, wymierzył—padł strzał. Pocisk z głuchym łoskotem przeszył powietrze i ugrzązł w nieprzeniknionej ścianie posuwających się ciężkich czołgów. Za nim padł drugi, dziesiąty, setny.

Niemcy widząc opór skierowali cały ogień na posterunek Krochmala. Około okopu następowały jednostajne wybuchy. Krochmal spojrzął na swoich. Trzech było rannych, jeden zabity. Żelazna ściana czołgów przybliżyła się stale do okopu. Nagle spoza stalowej ochrony wyjrzały postacie piechurów niemieckich. Długi szereg boszów ruszył w kierunku okopu.

Krochmal zebrał swoich, wypadł z okopu i jak wicher ruszył w kierunku Niemców. Ogarnął go szal bitewny. Zabił, rwał szereg, wroga nie bacząc na nic, dysząc jednym jedynym uczuciem pomsty za krzywdy doznane przez Polaków od Niemców, za nekanych rodaków, za poniżenie Narodu.

Zabrakło mu nagle tchu. Oczy przysłonił mu gruby czarny

i poczuł dotkliwy ból w okolicy łopatki. Sięgnął do głowy. Namacał lepki od krwi bandaż. Przypomnił sobie fabrykę, bitwę, atak na bagnety—co dalej było nie wiedział. Zadumę przerwał mu głos siedzącego obok niego żołnierza.

—Chwalić Boga doszliśmy do przytomności, a wszyscy myśleli, że wykitujecie, bo tak was szwaby podźgały.

—A gdzie jestem—przerwał Krochmal.

—Ano jedziecie z nami. Przyszliśmy w porę, wyrwaliśmy was Niemcom a teraz jedziemy w stronę Rumunii.

—Jako do Rumunii. Co bredzisz człowieku. Tu musimy bić szwaba a ten o Rumunii myśli.

—A to jak widzę o niczym jeszcze nie wiecie—przerwała postać w mundurze wojskowym. Gdyśmy walili szwaba, Moskale wkroczyli do Polski. Osaczono nas z dwóch stron. Nie mamy wyjścia.

—Nie mamy wyjścia.

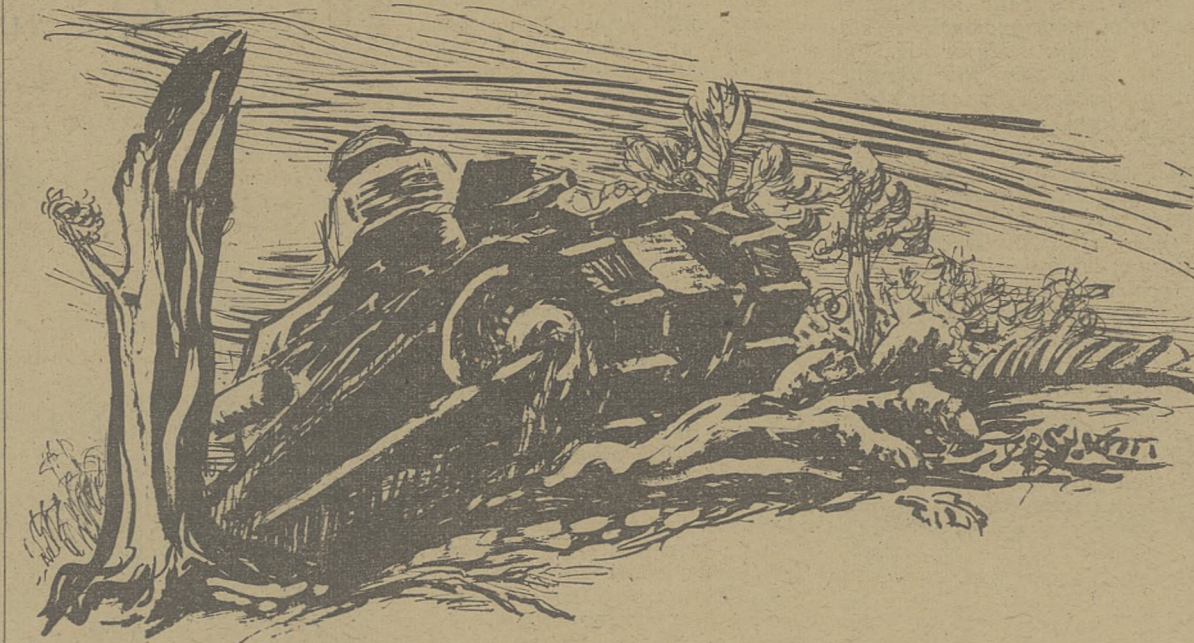
W szarych wypłowiałych oczach Krochmala zalsniły łzy. Przypomnił sobie żonę, dzieci, przypomniał brudną, zakurzoną, lecz jakże drogą Łódź, wieś rodzicielską, z której przywędrował do miasta. Jako to wszystko porzucić i iść na tułaczkę. Nie. Chciał zżerwać, uciec z gnającym w kierunku Rumunii autem, pragnął pozostać tu, wrócić do swoich. Nagle przypomniał sobie jednak skrzywioną jadłowitym uśmiechem twarz szwabską, wyciągniętą szponiastą łapę ze znakiem swastyki i wtedy postanowił. Tak, muszę jechać do Rumunii a stąd dalej do Francji; obowiązkiem moim jest dalej walczyć z Niemcem.

Powziął ostateczne postanowienie—walki aż do zwycięstwa na każdej ziemi, na każdym miejscu, gdzie tylko spotka odwiecznego wroga polskości.

Albo my albo oni—wycedził poprzez zaciśnięte zęby. Wyczerpany popadł w onieję a auto gnało w kierunku Rumunii.

Krochmal przeszedł kampanię francuską dojechał do Anglii i tu gotuje się do dalszej walki z Niemcem wiedząc, że prędzej czy później zwycięży pokolenie Bartków Zwycięzców, że nie dziś to jutro biało-czerwony sztandar pokryje swastyki szpecące mury miast polskich. Polska silna duchem, Polska niezwyciężona i wielka wróci na arenę dziejowa. A potomkowie Bartka Zwycięzcy powrócą do swych rodzin i warsztatów pracy.

Kazimierz Lipnicki  
Rysunki Elżbiety Horodyńskiej



... przed okopem spostrzegł posuwającą się z wolna na przód masę czołgów ...

wiedzą już co się im zachciewa. Wyciągają swą parzywą łapę po polskie ziemie. Nie doczekanie ich.

Tok słów Krochmala przerwał nagle majster.

—Krochmal ja jeszcze nie skończyłem. Otóż wprawdzie dostaliście powołanie do wojska, ale fabryka chce was reklamować, to znaczy uzyskać dla was zwolnienie ze służby wojskowej, gdyż w dziale przedalni jesteście najlepiej wykwalifikowanym robotnikiem i takiego, jak wy trudno nam będzie drugiego znaleźć, a tu mamy dużo zamówień dla wojska.

—Co pan majster mówi, nie zrozumiałem—wtrącił Krochmal—Więc jakże to. Tam będą się nasi bracia bili na froncie, będą prali szwaba, a ja będę siedział w fabryce? Nie, ja jestem Polak i wiem co do mnie należy.

Powietrze przecinały donośne detonacje strzałów armatnich. Wybuchy bomb zrzuconych z samolotów niemieckich zagłuszały jednostajny, morderczy grzechot karabinów maszynowych. Pluton Walentego Krochmala skierowany został do pierwszej linii frontu pod Wieluniem. Krochmal okiem znawcy spoglądał na swój mały odcznik. Nie było tego wiele, ale

cenę utrzymać posterunek. Rozkaz ten musi wykonać. W pewnym momencie zdało mu się, że poprzez, zgiełk bitewny dochodzi do jego uszu stuk motorów. Wyjrzał z okopu.

W odległości około dwustu metrów przed okopem spostrzegł posuwającą się z wolna

welon. Zdało mu się, że wpada w próżnię.

Ocknął się z długiego snu. Rozejrzał w około. Leżał na wielkim ciężarowym aucie. Obok niego drzemała siedząc w kucki jakaś postać w mundurze wojskowym. Ruszył reka



Ocknął się z długiego snu ... Leżał na wielkim ciężarowym aucie

## Z życia obozów

# Nasze miasteczko

Wśród lesistych wzgórz, w dolinie górskiej rzeki leży "nasze" miasteczko. Z obozu idzie się do niego nad jeziorkiem, drogą wysadzoną "polskimi" drzewami. Lipy, klony, jarzębiny i kalinowe krzewy rosną tu, jak tam, u nas. Ale oto już i brama, a zaraz za nią nasze miasteczko.

Zanim wejdziesz w jego ulice nie zapomnij pięknie zsalutować kolede-wartownikowi i nie bierz mu za złe, jeśli widząc, że nie masz maski gazowej, poprosi cię uprzejmie, ale bardzo stanowczo, abys wrócił po nią do namiotu. A kiedy już znajdziesz się wśród schludnych, małych domków, uśmiech zewsząd wybiegnie na twoje spotkanie. Z krzykiem i śmiechem otoczą się umorusane dzieciaki domagając się "souvenirów" albo częstując cię cukierkami, zsalutują ci, zginając się jednocześnie w ukłoncie siwa babcia, uśmiech prześle dziewczyna, a zasmolony górnik wracający z kopalni także nie przędzie obok bez przytknięcia jednego oka i uśmiechniętego "hallo," które w tym kraju zastępuje *greetings*.

Fala żołnierzy, płynąca w porze popołudniowej z obozu wsiąka od razu w "nasze" miasteczko; ledwie ten i ów rzuci okiem na zegar, umieszczony w wieżycie starego kościoła, aby się upewnić, że sporo jeszcze czasu pozostało do wieczornego apelu. Zegar ten to bardzo stary i szacowny zabytek. Ufundowała go jeszcze królowa Maria Stuart jakby w przewidzianiu, że przyda się polskim żołnierzom.

Główną ulicę, za kościołem, napływa zwykle podział sił polskich; część skręca na prawo do jedynej w miasteczku



Jeździmy z dziećmi na karuzeli

miasteczku, ale najczęściej zbiórke urządzi się obok ogródka dla dzieci. Władzę sprawuje tu jowialny Mr. John, wielki przyjaciel Polaków, który wsparty na miotle potrafi długo i zawzięcie dyskutować na temat zagadnień politycznych. Mr. John nie tylko utrzymuje w porządku zieleńce ogrodu; jest on równocześnie korespondentem kilku czasopism prowincjonalnych, wielbicielem poezji i autorem bardzo ciekawej książki o rycerstwie szkockim. A kiedy tylko skończy się rozmowa i obowiązki odwołają Mr. Johna w inną stronę, jakby spod ziemi wyrastają zuchowate chłopaki i obcesowo proponują przejażdżkę na karuzeli, która ku oburzeniu strażnika ogrodu, a krzykliwej radości chłopców, wiruje w niebardzo "dziecinny" tempie.

Nasze miasteczko jest bardzo dumne — ze swojej wiekowej tradycji: tu była siedziba rycerskiego rodu możnych panów, a ruinom niedalekiego zamku całą powieść poświęcił nie byle kto, bo sam Walter Scott. Więc mieszkańcy z przejęciem śpiewają stare pieśni szkockie i z godnością podkreślają odrębność swego środowiska. Na początku naszego tutaj pobytu były nawet małe nieporozumienia z tego powodu; ilekroć bowiem ktoś z naszych wyrwał się z niewczesnym okrzykiem "english" — gospodarze cierpliwie mu udawadniali, że owszem całe społeczeństwo dokoła jest *british*, ale ponadto i w pierwszym rzędzie *scottish*. Ale z drugiej strony z jaką radością dowiadywali się od nas, że ich narodowi pisarze są w Polsce znani, że dzieła Waltera Scotta poznaje

mlodzież w szkole. Mr. John omaloby się nie rozplakał ze wzruszenia na wiadomość, że Kaspro-wicz tłumaczył poezje Roberta Burns'a, a kiedy raz przy pod-wieczorku obwieściłem pewnej szkockiej rodzinie, iż nasz wieszcz narodowy Słowacki napisał dramat o Królowej Marii Stuart — gospodyni domu zaniemówiła na chwilę, poczym, aby ukryć wzruszenie, ostro zakrzyknęła na wyrostka Toma, aby się nie gapił, tylko dołożył na talerz panu wojakowi dwa banany od razu. W taki to sposób, piszący te słowa, cichy bakałarz w cywilu, pobrał honorarium autorskie za dzieło wielkiego Juliusza w dalekiej Szkocji.

Miasteczko żyje najciszej, smuci się i raduje wraz z obozem. Kiedy ktoś znaczny przyjedzie, górnicy chociaż dumni jak pawie, bo Prezydent Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny, czy ks. Kentu odwiedził "our" soldiers. O naszej brygadzie nie mówią inaczej jak tylko *famous* (sławna) i uważają, że tak samo jest najlepsza z całej armii jak *scottish people* przewyższa wszystkie ludy Imperium Brytyjskiego. W dniu święta żołnierza tylko obłożnie chorzy

800 tubyleców niknie i rozplywa się w masie mundurów khaki i gdyby nie dziewczyna uwieszona tu i ówdzie u ramienia żołnierskiego nie poznałbyś, że są tu w ogóle cywilni gospodarze.

Po wzgórzach, górujących nad osadą codziennie wieczorem widać przechadzające się pary, widać i żołnierzy samotnych spoglądających na barwami jesieni przystrojone lasy tak bardzo do polskich podobne.

A kiedy wskazówki zegara na wieży kościelnej zbliżają się do dziewiątej, pustoszeje zwolna nasze miasteczko: w wąskich, jesiennym mrokiem napel-nionych uliczkach, brzmi ciche "cheerio"! i nasze "czolem," w świetlicy kościelnej żołnierze żegnają swoje nauczycielki angielskiego. Tupot podkutych butów napelnia jeszcze gwarem główną ulicę, wreszcie cisza nastaje. Z małych domków wychodzą postacie w płaskich hełmach i płaszczach wojskowych. Na rękawach przepaska i litery: *Home Guard*. Od strony obozu nadciąga mały patrol; mundury i hełmy te same, tylko na płaszczach czerwone odznaki



Mali przyjaciele uświetniają nasze święto

zostali w domu, wszystko co żyło, poszło do obozu na festyn i przedstawienie, w którym brały udział szkockie dzieci, najwięksi wielbiciele żołnierzy. Kiedy indziej znowu za trumną młodego żołnierza szedł nie tylko burmistrz i dwóch pastorów, ale stanęła wzdłuż drogi zapłakana cała ludność miasteczka. W niedzielę popołudniu miasteczko zmienia swój codzienny wygląd:

z bielejącym w ciemności napisem: "Poland." "Poland" —daleka nieznaną krainą, choć podbita, ale niezłamana i słowo danemu wierna, obejmuje wraz ze szkockimi górnkami straż nad naszym miasteczkiem.

Ludwik Bojczuk

Fotografie Józefa Wieszcza i Zbigniewa Jaszcza



Mister John rozmawia z żołnierzem

## W szkockiej gościnie

Miejscowe, szkockie społeczeństwo odnosi się do nas, do żołnierzy, bijącej się o własny dom Polski, z dużym sercem, ze zrozumieniem, sympatią, i nieomal naszą staropolską gościnnością. Domy i serca stoją otworem. Jest wiele, wiele jeszcze innych dowodów troski i dbania o nas, o polskich żołnierzy.

Jesteśmy na tak zwanym odcinku, jesteśmy w okręgu jedynej polskiej jednostki. Deszcz i błoto doskwierają nie mniej dolegliwie, niż tułaczy los, niż myśl o rodzinie i kraju. Szkoci chcą nam dać, użyć trochę ciepła własnego domowego ogniska. Toteż na porządku dziennym zaprosiny do domów. Toteż częste osobiste stosunki między nami a Szkotami, z ich przychylną i tak miłą sercu żołnierskiemu inicytywą.

Lady Aland postanowiła zaprosić do siebie na *tea-party* polskich żołnierzy. I zaprasza stale, regularnie. Jak się odbyła pierwsza uroczystość owej miłej *tea-party*, opowiem.

—Do cholery ciężkiej, przyszło zaproszenie od szkockiej Lady na herbatkę, i wy wyznaczeni zostaliście na pierwszą kolej— zaczął nasz gromowładny szef, wyczytawszy uprzednio spora liczbę nazwisk od prostych "prajwetów" począwszy, a na plutonowych skończywszy — macie się ogolić, oczyścić buty na glanc, przebrać się w angielskie mundury, i zameldować się

o godzinie 17 minut 30, powtarzam o godzinie 17 minut 30 przed kancelarią, do cholery ciężkiej, zrozumiano?

Jużci, że zrozumiano. I pierwszy transza "delegatów," względnie "starszych delegatów" (od frajtra wzwyż) udała się pod opiekuńczym skrzydłem naszego Baczula, recte prokuratora liniowego — na wspomnianą herbatkę.

Do pobliskiego miasteczka, sładnie położonego jak wszystkie w tym kraju, zawiozły żołnierzy polskich własne środki transportowe. Nie myślcie, że własne środki transportowe piechoty—to nogi. Jesteśmy na tyle już zmotoryzowani, że mamy przydzielone dla nas samochody. Wielka sala szkolna. Po raz pierwszy gościmy w salach brytyjskiej szkoły. Zaciekawione rozglądanie się. Stoły w podkowę. Na ścianach pedagogiczne malunki. Na stołach zaś słodkie i pożywne dowody szkockiej gościnności. Przy stołach w charakterze gospodyni i dam do towarzysystwa wesolutki a przystojne "miss" nauczycielki, względnie starsze uczennice.

"Prajwety" i "starsze delegaty" dawno już życia domowego nie zażywali. Dom daleko. Myśl o domu jakże bliska! Zresztą nasza wiara żołnierska jest różnolita wiekiem i charakterem zainteresowań. Obok wasaczy i gotowase pierony w rodzaju Herberta. Tenci nie bardzo jeszcze

wszedł w ryzy angielszczyzny. Ale, czego nie mógł wypowiedzieć, to ci pieron wymyślny, manipulacją swoich słaskich rąk własnych wszystko wytłumaczył i wypowiedział.

Do jednego mileżącego karabiniarza, któremu to liczne grono przypominało jako żywo pozostałą w Polsce rodzinę, podchodzi kierowniczką szkoły, starsza, wesola niewiasta:

—A, private private, i oprzytamnia, go po anglo-sasku natychmiast z zamyślenia, aż sąsiedniemu Jankowi Muzykantowi zazłocili się z zadowolenia wszystkie piegi.

Bawiono się wyśmienicie. W atmosferze tej gościnności czuło się serce.

Lady Aland, taka starsza pani jakby ze wspaniałych kreacji Stanisławy Wysockiej — odmówiła modlitwę. Odszpiewaliśmy oba hymny narodowe. I potem poszło wszystko rozrywkowym trybem. Myśmy wyśpiewali nieomal wszystkie nasze piosenki. A u końca nastąpiło śpiewne zjednoczenie przy "Tipperary." Zaś nasz Janko Muzykant wystąpił nawet z własnym solowym repertuarem na skrzypcach.

Poczeźwie, miłe szkockie dzieśczęta pokazały nam szereg własnych szkolnych zabaw. Ba, nie tylko pokazały. Zaagitowały nas tak, że braliśmy w nich udział. I mimo niekompletnej znajomości języka, mimo dotych-

czasowe wędrówki, a niekiedy i lat już sporo dźwiganych na grzbiecie—jakoś brać żołnierska potrafiła się bez reszty zanurzyć w sympatycznej dziecinności nastroju, zgotowanego nam przez gospodarzy.

Pokazano nam narodowe tańce szkockie. A my nasze. I obojómie byliśmy zadowoleni. Tylko, kiedy malutka panna Jessie odtańczyła taniec mieczów —nie mieliśmy niczego podobnego do pokazania. Chyba, żeby w Niemców postrzelać! Ale to robić będziemy na polu bitwy.

Potem panienki odegrały przed nami cztery pory roku. Świetna angielszczyzna, i ta, tak wdzięczna słuchaczowi ambicja, aby *Polish soldiers* mogli wszechstronnie widzieć ich szkolny, ich szkocki dorobek. A *Polish soldiers* uważnie się przyglądali, i rozumieli dokładnie ile serca, ile przyjaźni, ileż znacznych usiłowań spłotło się na te szczerze żołnierskie zaprosiny.

Forsownie uczymy się języka angielskiego. Doskonali to język, i aż żal, że tak mało był w przedwojennej Polsce popularny. Nie każdy jednakowoż z nas ma poddostatkiem konwersacji, która przecież jest warunkiem podstawowym opanowania języka. Wiara żołnierska, i karabiniarze i "zające," ba, nawet ci z "dojędzenia" spolem uzupełniali swoje językowe w angielskim niedociąganiu.

Rychło miały godziny na zabawie, na wzajemnym pozna-

waniu się, na zapomnieniu—na chwilę — że jednak istnieje rzeczywistość ostrzejsza, i niewiadoma w następstwach od rozświetlonego i roześmianego domu.

Czcigodna Lady Aland wygłosiła przemówienie, nacechowane nutą serdeczności i pod adresem Polski i polskich żołnierzy. Nasz "Baczul," który jest wodzem niekiedy aż do przesady poważnym—odpowiedział godnie i prosto, ale i jemu, tak zazwyczaj zrównoważonemu Prokuratorowi Liniowemu, głos zadrgał ze wzruszenia.

Odszpiewaliśmy ponadto oba hymny, hymny dwu walczących ramię w ramię narodów, z towarzyszeniem fortepianu, przy którym ich melodie prowadziła któraś z nauczycielek.

Karabiniarze, "zające" i "dojędzeniowcy" poczeli pakować się do wozów, przy czym jeden z wozów zajęła czołowa brać karabiniarzka. Ceremonia pożegnania trwała dość długo, ale na szczęście, nikt przy tym, wbrew pierwotnym domniemaniom, nie zaginął.

Szumiały przez zaciemnione, spokojne miasteczko szkockie autobusy wojskowe. Z jednego z nich rwał się żelazny śpiew:—

"Nie masz, bracie, jak w kaemach, życie płynie jak sen złoty, Każdy z nas jak ptak skrzydlaty Pelen werwy i ochoty. . . ."

Wawrzyniec Czereśniwski

# Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

## FALOWANIE OPINII O ATAKU NA ANGLIE

Prasa polska, jak również cała prasa angielsko-amerykańska, pełna jest wiadomości z Anglii, szczegółów o nalotach na Londyn, o zniszczeniach, opisów bohaterów czynów lotników i ludności. Jednakże, w numerach gazet z początku września dają się odczuwać przykry pesymizm, spowodowany niewątpliwie przesłankami propagandy niemieckiej, docierającej nawet do tak uodpornionej dla jej działania prasy, jak prasa polska. Są numery czasopism, w których wyraźną przewagę mają depesze serwisu prasowego, o pochodzeniu niewątpliwie niemieckim. Według tych depesz, zamieszczanych w pierwszy tygodniu września, sytuacja w Londynie wygląda bezporównania gorzej, niż było w istocie w tym okresie. Zamieszczane są również przepowiednie na najbliższe dni, na ogół bardzo pesymistyczne. Różnica czasu w nadejściu prasy amerykańskiej do nas sprawia, że przepowiednie te, celowo rozsiewane w sierpniu i pierwszych dniach września przez Berlin—nie niepokoją nas już, ale raczej radują. Tak więc na 15 września, zapowiadano w Ameryce "gigantyczny" nalot niemiecki, obliczony na dziesiątki tysięcy aeroplanów, który miał zniszczyć Londyn z powierzchni ziemi. Wiemy już obecnie, jakie katastrofalne wyniki dla Luftwaffe miał ten nalot. Na trzeci tydzień września cała prasa amerykańska zapowiadała, oczywiście za źródłami płynącymi z państw osi—inwazję i ostateczne walki o Wyspy Brytyjskie. Wiadomy nam jest również wynik tej "przepowiedni."

Koło 12 września następuje w prasie polskiej ponowny zwrot ku optymizmowi. Miejsce wiadomości z Niemiec zajmują doniesienia amerykańskich korespondentów z Londynu, pełne nadziei zwycięstwa i podkreślające znakomitą postawę ludności. Pojawiają się entuzjastyczne wiadomości o sukcesach lotnictwa polskiego, oraz o nalotach angielskich na Niemcy. Rośnie ponownie, zachwiana czasowo wiara w zwycięstwo Wielkiej Brytanii i Polski.

## WOJNA ZBLIŻA SIĘ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Trwała pozostałością fali pesymizmu w Stanach pozostało jednak przeświadczenie, że wojna nie ominie Ameryki. Ofensywa na Londyn i najgorsze obawy o los Anglii miały pod tym względem rozstrzygające znaczenie. Nareszcie zrozumiano, że Stany muszą się zbroić, muszą być gotowe w jak najszybszym czasie.

Charakterystyczna pod tym względem jest notatka w "Dzienniku dla Wszystkich" p.t. "Stany Zjednoczone w ciężkim położeniu." Notatka stwierdza, że St. Zjed. nie były nigdy w historii tak bezpośrednio zagrożone, jak obecnie.

Daje się też odczuwać na każdym kroku reakcję. Udzielane są olbrzymie zamówienia wojenne, przede wszystkim na aeroplany. Takie cyfry, jak "687 samolotów," "20 tysięcy silników lotniczych," "14 tys. propeleń" i takie sumy wydatkowane, jak przytoczona w "Polonii Trentońskiej" suma 323 milionów dolarów zamówień dla jednego tylko trentońskiego ośrodka przemysłowego są na porządku dziennym. Obok przymusowej służby wojskowej, wprowadzono przymus produkcji wojennej dla zakładów przemysłowych—na żądanie Rządu. Zamówiono 688 nowych jednostek wojennych floty, a ogólny koszt tych zbrojeń ustala się już obecnie z całym spokojem na 10 bilionów dolarów. Słowem Stany znajdują się na prawdę w pełni przygotowań, by na szalę wypadków rzucić cały gigantyczny potencjał swoich bogactw i swego potężnego przemysłu.

## JAK HITLER PROWADZI WOJNĘ PRZECIW AMERYCE?

Sensację w Stanach budzą artykuły ukazujące się pod powyższym tytułem, a napisane przez Henry Payntera. "Dzien-

nik dla wszystkich" zamieszcza ich polski przekład. Paynter, z dużą znajomością sprawy demaskuje propagandę niemiecką, wymienia po nazwisku działaczy amerykańskich, stojących na usługach nazizmu i odstawia potworny obraz przygotowań do zagłady Stanów przez ich rozkład od wewnątrz. Samo dopuszczenie przez Rząd do ukazania się tych artykułów, jak również osoba ich autora, wskazują, jak uważnie są traktowane zawarte w nich fakty.

## STEFAN STARZYŃSKI

Wszystkie czasopisma z połowy września zamieszczają ogromnym drukiem na naczelnych miejscach, wiadomość z Niemiec o rostrzelaniu w dniu 1 września, jako w rocznicę wojny polsko-niemieckiej, prezydenta m. Warszawy—Stefana Starzyńskiego. Rzekomo Niemcy mieli zaofiarować Starzyńskiemu wolność i naczelne stanowisko w Polsce za wygłoszenie w dniu 1 września mowy potępiającej polski rząd emigracyjny. Gdy Prezydent temu rządaniu odmówił, został rzekomo zabity bez sądu. Zdarzeniu temu poświęca ogromne artykuły pod tytułami "Starzyński nie zginął na darmo" "pomścimy tę krew"—nie tylko prasa polska, ale i angielsko-amerykańska. To szerokie echo jakie wiadomość o śmierci Starzyńskiego wywołała w Ameryce, spowodowało najprawdopodobniej znane zaprzeczenie niemieckie tego faktu, niewiadomo zresztą czy prawdziwe.

## ROCZNICA WOJNY W PRASIE POLSKIEJ

Z okazji rocznicy wojny, w prasie wrześniowej pojawiają się nieustannie artykuły o Polsce, o jej roli dziejowej, o potwornych warunkach jej bytu w chwili obecnej. "Nowy Świat" zamieszcza, obok innych artykułów p.t. "Dziejowa misja Polski"; "Dziennik dla Wszystkich" podaje "Wrześniowe Echa"; "Duch zawsze zwycięży"; "Wiadomości Codzienne" drukują szczegółowy opis położenia obu okupacji. Wszystkie te artykuły pełne są czci dla Polski, a zarazem całkowitej wiary w jej odrodzenie i przyszłą wielkość.

## GROŻNA SYTUACJA POLAKÓW NA WĘGRZECH I W RUMUNII

W "Nowym Świecie" redaktor, Piotr Yolles, zamieszcza artykuł: "Co będzie z Polakami?" w którym porusza tragiczne położenie Polaków rozsiadanych po całym świecie, kończąc: "Gdziekolwiek okiem spojrzysz na ruiny Europy, wszędzie dziś znajdziesz ofiary polskie. Przesmutne są dzieje tego tulaństwa."

Również i inne czasopisma podają niepokojące wiadomości o losie emigrantów polskich na Węgrzech i w Rumunii. Szczególnie w Rumunii przerwano wypłatę zasiłków, z jakich tam Polacy korzystali i skazano ich niemal na zupełną nędzę. Pojawili się nawet sugestie, pochodzące z kół młodzieży nazistowskiej, aby spisy uchodźców pochodzących z krajów zajętych przez Rzeszę zakomunikować Niemcom i na ich żądanie odstawić do kraju, skąd przyszli. Rzekomo w Rumunii ma być w tej chwili jeszcze 9 tysięcy uchodźców, na Węgrzech natomiast jest ich znacznie więcej.

## ODSLONIĘCIE POMNIKA PUŁASKIEGO

W Poughkeepsie odsłonięto pomnik Gen. Pułaskiego. Polaka, który walczył o wolność Ameryki. Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół Polski z pośród sfer oficjalnych w Stanach. Pomnik przedstawia tors Generała na cokole z piaskowca.

## W WYSZKOWIE ĆWICZA SIĘ PRZECIW ANGLII

"Nowy Świat" z dnia 7.IX zamieszcza interesujący reportaż

Amerikanina, który przed paru tygodniami powrócił z Polski, o ćwiczeniach, jakich niemieckie lotnictwo i wojska spadochronowe dokonywały w sierpniu w Wyszkowie. Wyszków, który podczas wojny ucierpiał bardzo poważnie został obecnie opróżniony z ludności i przeznaczony na miejsce ćwiczeń dla wojska. Przechodnie, zbliżający się do miejsc ćwiczeń giną od kul wart strzelających bez ostrzeżenia. "Sześć wagonów salonowych dawnego ekspresu Warszawa-Paryż—stojących na zarzewiałych torach pod miasteczkiem stanowią kwatery obozu doświadczalnego. Ponownego bombardowania Wyszkowa dokonała para szwadronów bombardowców niemieckich niemal w rok po pierwszym. Na przetrzeźni całej ulicy, którą oszczędziła prawdziwa wojna, wszystkie domy zaopatrzone zostały w dachy angielskiego typu, z wysokimi prostokątnymi kominami i pochylonymi przyściolkami dachowymi. Nie trudno odgadnąć, że ćwiczone tu skoczki spadochronowych przed oczekującymi ich prawdziwymi zadaniami."

Jerzy Pomian

## SPROSTOWANIE

W poprzednim (30-ym) numerze "Polski Walczącej" mylnie wydrukowano imię autora książki o kampanii wrześniowej w Polsce—gen. Norwid-Neugebauer: brzmi ono nie Marian, ale Mieczysław. Prostuujemy tę omyłkę i przepraszamy za nią Autora.

## DO PRAWNIKÓW POLSKICH W ZJEDNOCZONYM KRÓLESTWIE

W d. 24 sierpnia 1940 r. założone zostało Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie, którego celem jest pomoc materialna prawnikom polskim i ich rodzinom. Cel ten byłby niemożliwym do osiągnięcia, gdybyśmy liczyli tylko na składki, które dla członków mających pracę wynoszą 1 szylinga, dla niemających pracy—1 pensa miesięcznie. Nie można również liczyć wyłącznie na pomoc władz, które w granicach ich możliwości robią wszystko, jednak ich środki i możliwości są również ograniczone. Najpewniejszym i najlepszym środkiem będzie zawsze samopomoc.

Dlatego zwracamy się do wszystkich kolegów—prawników, którym los szczęśliwy dał pracę, aby pamiętać o tym, że wielu kolegów ma to samo prawo—lecz nie to samo szczęście, i że trzeba im pomóc, gdyż każdy z nas jutro od innych kolegów tej pomocy potrzebować może.

Zwracamy się więc do Kolegów, aby poczynając od d. 1 października 1940 r. zechcieli składać drobne sumy, bo tylko po 1% od swych pensji miesięcznie, na fundusz samopomocy Stowarzyszenia. Wszyscy powinni to zrobić bez wahania—gdyż nie placąc żadnych innych podatków, ten jedyny i nieznaczny placić możemy bez uszczerbku. Będzie to podziękowanie za szczęśliwy los, który nam pozwolił pracować, a ponadto wzmożni więź solidarności zawodowej, a przez nią solidarności narodowej.

Ufamy, że nie spotkamy się z niezłym sprzeciwem i zgóry dziękujemy w imieniu tych Kolegów, którzy z pomocą tej skorzystają, jak i w imieniu idei, jakiej służymy—zachowania jaknajwięcej sił prawniczych dla PRZYSZŁEJ POLSKI.

Deklaracje prosimy przesyłać do Zarządu Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie pod adresem Rady Narodowej R.P., 39, Portland Place, London, W.1, pieniądze zaś prosimy przysyłać także w imię Skarbnika Stowarzyszenia Kol. W. Łęgowskiego.

Zarząd

# Przegląd polityczny

Zarówno w tygodniowym przeglądzie wypadków, jak i w naszych artykułach byliśmy zasadniczymi przeciwnikami nie tylko szerszenia wiadomości niesprawdzonych, ale również taniego optymizmu i nakładania przy każdej sposobności różowych okularów. Tego rodzaju metody stosowano przed wrześniem 1939—i pomściły się one w sposób bardziej, niż tragiczny. Żołnierz nasz zdał tak wspaniałe egzamin odporności nerwów, że traktowanie go jak historyczki, którą trzeba ciągle pocieszać i utrzymywać w "pogodnym nastroju"—było by wprost obrazą naszej armii.

Nie ukrywaliśmy, ani nie zamierzamy ukrywać, że sytuacja, zarówno wojskowa, jak i polityczna jest poważna. Wiemy, że Niemcy, po tragedii francuskiej, wydużyli swoją podstawę ataku od Przylądka Północnego aż do granicy hiszpańskiej, wiemy, że bombardowania Londynu trwają niemal bez przerwy, wiemy, że państwa "osi" przygotowują nowe uderzenia na bliskim Wschodzie, intrygując jednocześnie zarówno w Tokio, jak i Moskwie oraz państwach Ameryki Południowej. Ale właśnie dlatego, że z całkowitym spokojem stwierdzamy te fakty—możemy z naciskiem podkreślić, że te największe ciemności, jakie zawsze panują przed świtem zachodzą się powoli przecierać.

W lipcu br. pisaliśmy na tym miejscu, że o szansach dzisiejszej obrony a jutrzejszego ataku Anglii, zdecydowały trzy czynniki: flota, lotnictwo i silne nerwy. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod tym względem nie zawiedliśmy się na naszych sojusznikach brytyjskich. Przeciwnie, rola tych czynników okazała się bardziej wybitna, aniżeli można to było przewidywać jeszcze przed dwoma miesiącami. Anglii nie można pokonać bez osiągnięcia przewagi na morzu. Otóż zarówno na Morzu Północnym, jak na Atlantyku i Morzu Śródziemnym marynarka brytyjska wykazała jeszcze raz swą niewątpliwą wyższość nad przeciwnikiem. Anglijska siła pamił sytuacji na Południu, a wszelkie próby blokad, stosowane przez niemieckie łodzie podwodne—zawodzą.

O ile chodzi o lotnictwo angielskie to okazuje ono co raz to wyższy poziom bojowy i śmiało można twierdzić, że pierwszy, na ogromną skalę podjęty niemiecki atak lotniczy na Anglię—załamał się wśród ogromnych strat dla nieprzyjaciela. Jak poważnie wzrasta odporność bojowa lotnictwa angielskiego—o tym świadczy wykaz oficjalny strąconych samolotów niemieckich w ciągu wojny.

W roku 1939 stracili Niemcy w walce z R.A.F.	62
aparaty	
W roku 1940 w styczniu	6
aparatów	
W lutym 1940	7
W marcu 1940	11
W kwietniu 1940	53
W maju 1940	795
W czerwcu 1940	254
W lipcu 1940	245
W sierpniu	1,109
We wrześniu	1,102
Razem	3,644 samoloty.

Znaczący tu należy, że wykaz ten dotyczy wyłącznie tylko samolotów niemieckich strąconych w walce z Anglikami—a pominięte są cyfry aparatów, które Niemcy stracili w Polsce i we Francji. Liczba aparatów angielskich, zniszczonych przez lotnictwo niemieckie, wynosi 1,217 samolotów, przy czym zaznacza się, że 316 pilotów brytyjskich zdołało się ocalić.

Liczyb te, bezwzględnie prawdziwe—Anglicy przestrzegają niezwykle skrupulatnie ścisłości obliczeń—są bezwzględnie pokrzepiające. Anglicy dowiedli, że potrafią się bronić. A jeżeli dzisiaj zdołają się obronić—to jutro zaczną atakować i to na olbrzymim odcinku frontu. Poza tym: odporność, wykazywana przez Anglię, powiększa z dnia

na dzień szanse wejścia Ameryki do wojny. Bardzo poważni publicyści twierdzą, że o ile W Brytania będzie wykazywała taką siłę oporu, jak dotychczas—to przystąpienie Stanów Zjednoczonych do koalicji nastąpi za cztery miesiące.

Pracując nad tym zresztą sami Niemcy. Z ogromnym hałasem obwieszczała propaganda berlińska całemu światu zawarcie układu z Japonią. Tymczasem w tydzień po tym "przełomowym fakcie w dziejach ludzkości"—okazało się, że układ ten nie tylko nie pozytywnego Niemcom nie daje, ale przeciwnie, jest dla Trzeciej Rzeszy bardziej, niż niebezpieczny. Dla czego? Albowiem:

1) Uświadamia Ameryce całą grozę najazdu, jaka zaciążyłaby nad Stanami, w razie zwycięstwa Trzeciej Rzeszy. Z chwilą opadnięcia przez Niemcy Oceanu Atlantycznego granice Stanów zostałyby zagrożone z dwóch stron: od Nowego Jorku aż po Florydę, i od Alaski aż do Meksyku. Wejście Ameryki do wojny nie jest kwestią "sentymentu," jak w roku 1917, ale koniecznością ratowania swojej roli mocarstwowej, wprost swego bytu.

2) Łączy bardzo ściśle Anglię z blokiem chińskim. Wojna Japonii z 400,000,000 liczącym narodem idzie niezwykle ciężko. Okazuje się że łatwiej jest wejść do tego olbrzymiego kraju, aniżeli wycofać się z całej awantury.

Chcąc zaznaczyć swoją lojalność względem Japonii Anglia zamknęła słynną "drogę burmańską"—bardzo ważną arterię komunikacyjną, łączącą Chiny z Południem, z Indiami, to jest dowodem niezbędnym surowców i materiału wojennego. Obecnie rząd angielski nie potrzebuje się kłopotować jakimikolwiek względami wobec rządu w Tokio.

3) Układ berliński wzbudza bardzo poważne obawy w Rosji. Niemcy traktują Sowjety jak reżnik wieprzka, którego przedź czy później trzeba będzie zarżnąć. W Moskwie oficjalnie "nie o tym nie wiedzą"—i "stosunki" z Berlinem są jak najłepsze. W rzeczywistości Rosja zbroi się na gwałt i wie, że z wojny, w którą wtrąca Europę—nie będzie się mogła sama wykreślić. Molotow, mimo wszystkich deklaracji, nie będzie bezpiecznym partnerem Ribbentropa.

4) Wreszcie przymierze z Japonią, najbardziej agresywnym przedstawicielem rasy żółtej, kładzie kres całej legendzie o jakiegokolwiek "ideologii aryjskiej" nazizmu. Europa dawno straciła złudzenia wiary w hasła hitleryzmu, ale dla rasistów niemieckich jest to poważny cios. W ciągu siedmiu lat wydrukowano w Niemczech 4657 książek, poświęconych kultowi "czystej europejskiej" i jej stanowisku w świecie. Otóż po pakcie berlińskim, trzeba będzie wycofać je z obiegu. Kompromitacja autorów jest zbyt wielka.

Saldo tego "genialnego posunięcia" wypada zdecydowanie ujemnie—i nie zmieni tego faktu wiadomość o nowym zacieśnieniu stosunków między Hitlerem a Mussolinim. Podróż Il Duce do Brenneru jest czymś w rodzaju Canossy faszyzmu. Führer nie jest zadowolony ze swego wasala, w szczególności niepokoją go wewnętrzne stosunki włoskie i pewne lawirowania w partii faszystowskiej. Chodzi o nałożenie solidniejszych obręczy na trzeszczącą bezkrywką włoską—i podktywania Rzymowi planu najbliższych zadań zimowych. Zdaje się, że chodzi tu o podjęcie marszu na Rumunię, Jugosławię i Grecję, oraz przyspieszenie akcji w Egipcie. Poza tym obaj dyktatorzy mają wyciągnąć ostateczne wnioski ze stanowiska Hiszpanii. Na półwyspie pirenejskim nie wszystko idzie po myśli Hitlera. Jeżeli minister spraw wewnętrznych, Serano Suner, jest całkowicie oddany Berlinowi, o tyle gen. Franco nie okazuje zbyt wielkiej ochoty na pakowanie się w nową, bardzo groźną awanturę. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Hiszpania zostanie jednakowoż neutralna. Słowem: śledząc dokładnie przebieg wydarzeń międzynarodowych już odnosi się wrażenie, że Niemcy przeszły szczytowy punkt swych powodzeń. tk

## WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY SZTABU NACZELNEGO WODZA.

Adres Redakcji i Administracji: 5, Portugal St., W.C.2; V-e piętro. Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.